



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LV NR 41

WARSZAWA, DNIA 8 PAŹDZIERNIKA 1972 R.

CENA 80 GR

LOSY SZKOŁY ROZSTRZYGNĄ SIĘ NA WSI

MARIA RYBARCZYK

W końcu września obradowało w Poznaniu wyjazdowe Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania, z udziałem dyrektorów Instytutów resortowych oraz kuratorów okręgów szkolnych z całego kraju. Przyjechano tam na dwa dni, aby bliżej zapoznać się z doświadczeniami tutejszych nauczycieli, z dorobkiem wielkopolskiej oświaty. Przedmiotem szczegółowych rozważań były dwa niezwykle ważne problemy: poznański eksperyment wychowawczy (system doc. H. Muszyńskiego) oraz tworzenie warunków awansu szkole wiejskiej. Ciekawą ilustracją przeobrażeń szkolnictwa na wsi jest w tym województwie Kościan, gdzie obradowało Kolegium Ministerstwa w drugim dniu pobytu w Wielkopolsce. Tutaj, w Kościanie, zapoznano się z opracowanym przez władze oświatowe powiatu modelem szkoły gminnej. Tutaj, w Poznaniu, dokonano też pierwszych konfrontacji, zamierzeń i planów z rzeczywistością. Ta pierwsza przymiarka wypadła nader pomyślnie i utwierdziła w przekonaniu, iż podjęty przez resort kierunek jest słuszny, a przygotowany na lata 1971—1975 program — realny. Z takim przekonaniem wyjechał z Poznania także Wasz sprawozdawca, wywołując garść spostrzeżeń, którymi chciałby się podzielić.

Dwa pracowite dni w Poznaniu, wypełnione wizytami w szkołach miejskich i na wsi, roboczymi spotkaniami z kierownictwem szkół i młodzieżą, z gronem nauczycielskim, z przedstawicielami miejscowych władz politycznych i gospodarczych, dyskusje i analiza dostarczonych uczestnikom obrad materiałów — wystarczyły, aby wyrobić sobie pogląd o ambicjach oświatowych Poznania. Nieprzypadkowo więc Poznań uczyniono miejscem obrad Kolegium Ministerstwa, nieprzypadkowo był też temat tego spotkania i zainteresowanie losami szkoły wiejskiej.

Już w pierwszym dniu, na zorganizowanej w godzinach popołudniowych konferencji prasowej, minister Jerzy Kuberski powiedział: „Nasze zainteresowanie szkołą wiejską, poziomem jej pracy i warunkami awansu wynika z roli, jaką szkoła ta zajmuje i zajmować będzie w całym systemie oświatowym. Losy polskiej szkoły — powiedział minister — rozstrzygną się na wsi”. Jak wykazują prognozy demograficzne — w szkole wiejskiej kształcić się będzie 60 proc. wszystkich uczniów. Troska o jej szybki rozwój i awans, o poprawę stylu i warunków pracy stanowić będzie o randze edukacji narodowej.

Przykład województwa poznańskiego jest typowy dla całego kraju. W roku 1980 na 413 tys. uczniów w wieku 7—17 lat — większość, bo 266 tys., stanowić będzie młodzież zamieszkała na

wsi. W następnym dziesięcioleciu różnice te wzrosną — na wsi będzie już 314 tys. uczniów (66 proc.) podczas gdy w mieście nastąpi niewielki wzrost — do 471 tys. W roku 2000 także większość młodzieży w Poznaniu uczyć się będzie na wsi.

W tych warunkach podjęcie już dziś starań o doskonalenie szkół wiejskich wydaje się sprawą pilną, zważywszy, że większość z nich pracuje jeszcze w trudnych warunkach, a prawie wszystkie odstają na niekorzyść od placówek tego typu w mieście. Czekają nas również, już w niedalekiej przyszłości, upowszechnienie szkoły średniej. Toteż od zaraz trzeba podejmować prace, które wizję tę zblizają.

Stąd też zainteresowanie resortu Kościanem, który przed ośmiu z górą laty wydał walkę wszystkiemu, co opóźnia rozwój szkoły wiejskiej, co utrudnia jej start do nowoczesności. Doświadczenia kościańskich władz szkolnych mogą być z powodzeniem wykorzystane w innych rejonach kraju, w sposób identyczny lub podobny, zależnie od warunków. Takie są również decyzje kolegium.

Fenomenem pedagogicznym nazwał wiceminister Jerzy Wolczyk kościańskie doświadczenia w okresie reorganizacji sieci szkolnej.

Bo też, jak dotychczas, nikt inny nie posunął się tak daleko w zbliżeniu wiejskiej oświaty do

modelu szkoły nowoczesnej, nikt też w sposób kompleksowy nie rozstrzygnął wszystkich spraw związanych z funkcjonowaniem nowego modelu placówek oświatowych na wsi.

Kościan nie ma wprawdzie patentu na oryginalność rozwiązań — w podobny sposób przebiega korekta sieci szkolnej w całym kraju — tutaj jednak przeprowadzono wszystkie prace sprawniej i szybciej niż gdziekolwiek indziej.

Przypomnijmy też, że cała ta ogromna działalność ma głęboki sens dlatego, iż rezultatem jej jest stworzenie dziecku wiejskiemu jedynej i niepowtarzalnej szansy dalszego kształcenia się i rozwoju. Celnie określił to wiceminister Michał Godlewski, który stwierdził, iż sens reorganizacji sieci nie polega na zmianie placówek z małych na duże; efekty tych zmian to szkoła jakościowo inna, to także przekształcenie świadomości społeczeństwa, które wiejską szkołę przywykło traktować jako gorszą.

Z zaprezentowanych na kolegium przez inspektora Leona Chojnackiego materiałów wynika, że ze 105 szkół, które miał powiat w roku 1966/67 — zostało ich dziś 76, w tym 33 wyżej zorganizowane. Proces zmian nie jest jeszcze całkowicie zakończony, ale już władze oświatowe zdążyły opracować koncepcję sieci szkół gminnych. Będzie ich w powiecie 9; każdej podporządkowane zostaną od jednej do trzech pełnych szkół zbiorczych oraz kilka pun-

któw filialnych z klasami I—IV. Wszystkie razem tworzyć mają jedną wiejską placówkę oświatową — ze wspólną dyrekcją i radą pedagogiczną. Placówki gminne pomyślane są w przyszłości jako szkoły średnie, pod tym kątem są już dziś organizowane.

Oczywiście, cała ta koncepcja nie byłaby realna, gdyby władze oświatowe nie zorganizowały dowożenia dzieci. Kościan rozwiązał tę sprawę niemalże idealnie; zawarto umowę z PKS, dzieci otrzynały do swojej dyspozycji albo specjalne autobusy, albo tylko określone kursy w przewidzianych umową godzinach. Codziennie dowodzi się 2164 dzieci z 45 miejscowości, komunikacja PKS funkcjonuje, jak na razie, bez żadnych zakłóceń.

I jeszcze jedno trzeba dodać: Wydział Oświaty nie przeprowadziłby tej ogromnej pracy bez pomocy władz politycznych i gospodarczych powiatu i województwa. Trzeba było przecież przebudować nawierzchnię dróg (dotychczas utwardzono 29 kilometrów), zdobyć fundusze na dożywianie, zorganizować zajęcia świetlicowe, zająć się dziećmi wymagającymi specjalnej opieki. Udało się to wykonać i dziś większość ośmioklasowych szkół ma warunki zbliżone do szkół miejskich.

Trzeba widzieć tę zdobycz. Jeśli chcemy wydzwignąć oświatę wiejską z opóźnienia, trzeba powieścić wzory dobrej roboty; bo dzięki inicjatywie garstki ludzi, śmiałych i odważnych — Kościan

jest dziś blisko koncepcji upowszechnienia szkoły średniej; którą to koncepcję zarysowano w uchwałach VI Zjazdu jako cel dalszy. Grupa ludzi w Kościanie dowiodła, że można ten marsz ku lepszemu przyspieszyć, mimo ogromnych trudności, jakie przy tej okazji trzeba pokonywać.

Wprost z sali obrad wszyscy uczestnicy, podzieleni na sześć zespołów, udają się do szkół, aby przyjrzeć się z bliska efektom wieloletnich zabiegów.

Wybieramy jedną w razie w tym powiecie szkołę gminną w Bojanowie Starym, funkcjonującą wspólnie z ZSR.

Tę szkołę odwiedza również minister Kuberski i liczne grono dziennikarzy — wszyscy ciekawo nowości gminnej oświaty. Okazały budynek, ufundowany przez miejscowe PGR, schludny, dobrze zagospodarowany — zachęca do odwiedzin.

Wraz z dyrektorem, kol. Genowefą Wojtowską, siedzimy w przyciasnym, jak na tak liczną grupę, pokoju nauczycielskim. Padają pytania o warunki lokalowe, wyposażenie, kwalifikacje kadry. Szkoła ma dwa gabinety przedmiotowe, klasy—pracownię, pracownię zajęć technicznych, bibliotekę, salę gimnastyczną, stołówkę — jest jedną z lepiej wyposażonych w powiecie. Uczy się tutaj 460 dzieci, połowa dojeżdża. Funkcjonuje stołówka,

(Dokończenie na str. 4 i 5)



...sens reorganizacji sieci nie polega na zmianie placówek z małych na duże; efekty tych zmian to szkoła jakościowo inna....

Foto: L. Chojnacki



W dniu 24 września bieżącego roku odbyło się zebranie sprawozdawcze - wyborcze Sekcji Pracowników Gospodarczych i Obsługi przy Zarządzie Okręgu ZNP miasta Łodzi, z udziałem ponad 50 delegatów reprezentujących ponad czterystię członków z rzeszy związkowców zatrudnionych w różnych placówkach oświatowo-wychowawczych.

W obradach uczestniczyli także: przewodniczący sekcji przy Zarządzie Głównym ZNP — kol. Franciszek Młyński, członek Prezydium — kol. Paweł Rączy z Katowic oraz przedstawiciele Zarządu Okręgu ZNP miasta Łodzi, z wiceprezesa — kol. Mieczysławem Antosikiem i przedstawiciele pozostałych dzielnic ZNP. Sprawozdanie z trzyletniej działalności sekcji złożyła przewodnicząca zarządu — kol. Leokadia Kempka.

A oto kilka informacji obrazujących dorobek w różnych dziedzinach. Sekcja skupia 4461 członków; w ostatnich trzech latach nastąpił wzrost członków o 36 proc. W szeregach ZNP znajduje się ponad 83 proc. wszystkich zatrudnionych pracowników. Zarząd sekcji zajmował się licznymi sprawami, ale na czoło wysunęły się zagadnienia socjalno-bytowe (płace, odzież ochronna,

mieszkania, zapomogi itp). Większość z wnoszonych spraw została załatwiona pomyślnie; były też przypadki, w których nie znaleziono podstaw pozytywnego ich załatwienia (naruszenie dyscypliny pracy, nieuczciwość, zaniedbywanie obowiązków).

rynych; zapomóg losowych (bezwrotnych) na sumę przeszło 200 tysięcy złotych; przyznanie 2430 osobom nagród pieniężnych na sumę ponad 800 tysięcy złotych. Najwyższym wyrazem uznania władz oświatowych jest odznaczenie 20 członków sekcji Krzy-

wzięło udział ponad 600 osób. Na kursach organizowanych przez okręg i Zarząd Główny przeszło ponad 160 osób. Utrzymywano także współpracę z innymi okręgami, przyjmowano wycieczki, dokonywano wzajemnej wymiany doświadczeń.

zapowiedzianych reform systemu plac. Wysoko ocenili też działalność sekcji łódzkiej i życzyli nowo wybranemu zarządowi dalszych sukcesów w pracy związkowej i społeczno-politycznej.

W przyjętej na zakończenie obrad uchwały zalecono jeszcze bardziej rozwijać działalność organizacyjną i ideowo-wychowawczą. Zmierzać się będzie do objęcia oddziaływaniem ZNP wszystkich pracowników gospodarczych i obsługowych. Dążyć do poszerzenia kręgu działaczy sekcji, pogłębiania współpracy ze wszystkimi ogniwami ZNP i administracją szkolną.

Główną wytyczną będzie współudział sekcji i pracowników w realizacji uchwały VI Zjazdu partii w dziedzinie socjalistycznego wychowania dzieci i młodzieży, co może nastąpić przez kształtowanie wśród członków sekcji postawy społecznej zaangażowania i solidnego wykonywania przez nich powierzonych im obowiązków.

Przewodniczącą sekcji wybrano ponownie kol. Leokadię Kempkę, do zarządu weszli przedstawiciele wszystkich dzielnic i typów placówek oświatowo-wychowawczych.

J. J.

W ŁÓDZKIEJ SEKCJI PRACOWNIKÓW GOSPODARCZYCH I OBSŁUGI

Pomyślniej realizacji postulatów członków sprzyjała przychylna postawa administracji szkolnej, a także pomoc i zainteresowanie instancji związkowych, szczególnie okręgu. Ze spraw załatwionych pozytywnie warto wymienić przykładowo: przeszerzenie do wyższych grup uposażeń ponad pół tysiąca osób; przyznanie 270 osobom skierowań czasowych i sanato-

riami Zasługi (trzy osoby otrzymały Krzyże Kawalerskie), a także Honorowymi Odznakami ZNP.

Sekcja prowadziła także ożywioną działalność ideowo-wychowawczą wśród członków. Przygotowywano akademie okolicznościowe, na zebraniach wygłaszało referaty szkoleniowe i ideowo-polityczne, organizowano wycieczki turystyczno-krajoznawcze, w których w ostatniej kadencji

Sanatorium ZNP w Nałęczowie, uruchomione w lutym 1966 roku, gościło w sierpniu bieżącego roku dwudziestąsiątych turnus. Położone na zachodnim krańcu Nałęczowa, na zboczu doliny Bystrej, wygląda malowniczo i bardzo efektownie. Z balkonów widok na piękną okolicę.

Teren sanatorium, liczący 2,5 ha, obejmuje część zalesionego zbocza wąwozu, którego drzewostan stworzył mały park naturalny, z cienistymi alejkami. Najbliższe otoczenie budynku upiększono trawnikami, krzewami i kwiatnikami, z przewagą pięknych róż. Basen kąpielowy, chętnie wykorzystywany przez kuracjuszy i ogród kwiatowo-warzyczny, dopełniają całości otoczenia. Wszędzie tu widać dbałość o estetykę i porządek.

Budynek sanatorium — poza częścią mieszkalną i zabiegowo-leczniczą — ma na parterze obszerną część rekreacyjną: hall, czytelną czasopism, bibliotekę, palmiarnię, salę widowiskową, jadalnię i małą kawiarenkę.

Uczestnicy sierpniowego turnusu mieli wyjątkowo piękną pogodę — 15 słonecznych, gorących dni i zaledwie kilka chłodniejszych. Dobra pogoda, życzliwa opieka całego personelu, dobre wyżywienie ze szczególnie obfitymi i urozmaiconymi śniadaniem i kolacjami, stworzyły bardzo dobrą atmosferę, ułatwiającą współzycie, a także wyzwoliły inicjatywę aktywno społeczną.

Rada turnusu, pod kierunkiem starszycy — koleżanki M. Borkowskiej z Warszawy, wraz z ad-

DO NAŁĘCZOWA PO ZDROWIE

ministracją sanatorium zorganizowała kilka atrakcyjnych imprez: po jednej wycieczce autokarowej do Kazimierza i Lublina (choć amatorów było więcej, niż mógł pomieścić autokar) i trzy prelekcje: kustosa Muzeum B. Prusa — mgr Romany Kowalczykowej, która wygłosiła pogadankę o Nałęczowie Bolesława Prusa; kustosa Muzeum Stefana Żeromskiego — Stefana Butryna — o Żeromskim w Nałęczowie; trzecim prelegentem był lekarz sanatorium — Jan Salwierz, który mówił o chorobie nadciśnieniowej. Grupowe zwiedzanie muzeów i Nałęczowa, udział w przedstawieniu teatralnym i na koncercie zamykają listę imprez zorganizowanych przez radę turnusu.

Co silniejsi kuracjusze, odbywający dalsze spacerki do zalesionych wąwozów, urozmaicili sobie pobyt grzybobranie, którego obficie trofea zdobyły balkony sanatorium. Na zakończenie turnusu przygotowano wieczór pożegnany z urozmaiconym programem artystycznym. Kuracjusze pozostawali pod

bardzo dobrą i troskliwą opieką naczelnego lekarza — dra Leona Kowalczyka oraz lekarzy: J. Korpalskiej-Dziedzińskiej i J. Salwierza, mających do pomocy siedmiuosobową, zawsze uczynną i życzliwą ekipę pielęgniarską. Warto podkreślić, że zespół lekarski działał w tym składzie niemal od początku powstania sanatorium.

Nad sprawnym funkcjonowaniem ośrodka czuwał personel administracyjno-techniczny, pod kierunkiem dyrektora — kol. Tomasza Podgórnego, kierującego sanatorium od pięciu lat.

Ta stabilność kierownictwa i zespołu lekarskiego daje doskonałe efekty, są one widoczne w wyglądzie domu, poziomie usług, atmosferze.

Dysponując 160 miejscami, sanatorium gościło już około 14 600 kuracjuszy, głównie członków ZNP. Oczywiście 160 miejsc nie zaspokaja zapotrzebowania na leczenie sanatoryjne w Nałęczowie. Dlatego zadaniem najpilniejszym jest zwiększenie liczby miejsc sanatoryjnych. Można to osiągnąć

przez wzniesienie budynku zabiegowego, połączonego przejściem z gmachem sanatorium. Pozwoliłoby to zwiększyć liczbę miejsc o ponad 40. Bardzo potrzebny jest również budynek dla personelu, obecnie częściowo zamieszkałego w sanatorium. Są to plany o tyle realne, że już w najbliższych dniach zostanie sfinalizowana umowa o kupno gruntu, przylegającego do dziedzińca sanatorium.

Ale oprócz trudności lokalowych są również inne. Jedną z nich jest korzystanie z elektryczności. Mimo podłączenia sanatorium do dwóch źródeł zasilania, zdarzają się sporadyczne wypadki przerw w dostawie prądu. W ciągu ostatniego turnusu przerwy wystąpiły trzy razy, trwały od kilkunastu do przeszło 30 minut; najdłuższa przed kilku laty trwała trzy dni. Ale nawet te krótkie przerwy powodują znaczne zakłócenia w rytmie zabiegów lekarskich, w kuchni i w zaopatrzeniu w wodę, bowiem sanatorium ma własny hydrofor, napędzany elektrycznością.

A oto kilka niedociągnięć, na które zwróciliśmy uwagę w czasie pobytu w sanatorium. Są one drobne, ale dokuczliwe; usunięcie ich byłoby z pewnością dla kuracjuszy:

● trzaskanie drzwiami od ubikacji, dla sąsiadów tych urządzeń dokuczliwe; mimo apelów i wywieszek, że „cisza leczy”, zdarza się często. Konieczne są więc amortyzatory pneumatyczne lub choćby gumowe, umieszczone przy wejściach;

● cienkie, delikatne ściany przepuszczają hałas z sąsiednich pomieszczeń. Konieczny jest kategoryczny zakaz używania radia w pokojach, przynajmniej w godzinach rannych i nocnych;

● brak markiz do zaciemniania balkonów uniemożliwia wielu kuracjuszom korzystanie w pełni lata z leżaków na balkonach.

Warto by też usprawnić funkcjonowanie biblioteki przez wymianę zwykłych szaf biurowych, z nieekonomicznym rozstawem szerokich półek z dwoma rzędami książek, na płytkie, dwumetrowe regały, z ruchomymi półkami i jednym rzędem książek (około 600 w jednym regale); ułatwiłoby to ich porządkowanie i wyszukiwanie. Zwrócić też trzeba większą uwagę na dobór książek (nowości), biorąc pod uwagę profil intelektualny pensjonariuszy tego sanatorium.

Na zakończenie dorzucę jeszcze, że warto chyba nawiązać kontakt z lubelskim środowiskiem naukowym. Zapraszanie dobrych prelegentów z odczytem, spotkania z „żywym” uczonymi mogą być bardziej interesujące niż tradycyjne spotkania z autorami.

Zwrócenie uwagi uczestnika turnusu na kilka kłopotliwych spraw w niczym nie zmniejsza uznania za pracę całego personelu sanatorium. Trzeba jednak usterki te dostrzegać, powołać je do usuwania, aby nasze, związkowe sanatorium, zyskało miano najlepszego.

FRANCISZEK UHORCZAK
Lublin



Obowiązkowy wymiar godzin zajęć nauczycieli uczących przedmiotów o różnym wymiarze godzin.

Problem powyższy uregulowany jest w zarządzeniu ministra oświaty i wychowania z dnia 10 lipca 1972 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Wychowania nr 2, poz. 10, rozdział 7).

Obowiązkowy wymiar godzin zajęć dydaktycznych nauczyciela szkoły zawodowej zatrudnionego w pełnym wymiarze, który uczy przedmiotów o różnym wymiarze go-

dzin, ustala się według przedmiotu, do którego posiada kwalifikacje naukowe, jeśli uczy tego przedmiotu co najmniej w połowie etatu.

Jeśli jednak nauczyciel uczy każdego z tych przedmiotów co najmniej w połowie obowiązkowego wymiaru dla każdego z nich określonego i do obu tych przedmiotów posiada kwalifikacje naukowe, wówczas obowiązkowy wymiar godzin ustala się według teoretycznego przedmiotu nauczania.

Obowiązkowy wymiar zajęć wychowawców zatrudnionych w świetlicach szkolnych.

Obowiązkowy wymiar zajęć z dziećmi i młodzieżą wychowawcy świetlicy zatrudnionego w pełnym wymiarze wynosi:

a) dla wychowawcy prowadzącego zajęcia o charakterze wychowawczym i opiekuńczo-wy-

chowawczym — 36 godzin tygodniowo;

b) dla nauczycieli zatrudnionych w pełnym wymiarze godzin prowadzących zajęcia dydaktyczne w zespołach muzycznych i plastycznych, świetlicach szkół zawodowych — 24 godziny tygodniowo, analogicznie jak w placówkach wychowania pozaszkolnego.

Świetlice szkolne mogą być organizowane i prowadzone we wszystkich szkołach (bez względu na typ i stopień) jedynie o zakresie działania i organizacji określonej w zarządzeniu ministra oświaty z dnia 1 czerwca 1966 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 12, poz. 132 z 1966 roku).

Kierownik świetlicy szkolnej, w tym również kierownik świetlicy w szkole zawodowej, obowiązany jest do prowadzenia zajęć z dziećmi i młodzieżą w wymiarze 30 godzin tygodniowo.

W szkołach zawodowych, w których nie zorganizowano świetlicy na zasadach określonych w zarządzeniu ministra oświaty z dnia 1 czerwca 1966 roku, działalność pozaszkolną realizowaną na terenie szkoły w kołach zainteresowań nadzoruje dyrektor szkoły lub wyznaczony przez niego zastępca dyrektora szkoły w ramach ich etatowych obowiązków służbowych.

W świetlicy szkolnej można również zatrudniać wychowawców specjalistów w niepełnym wymiarze godzin, szczególnie wówczas, gdy prowadzone są tu zajęcia artystyczne, o ile zajęcia z uwagi na brak odpowiednich kwalifikacji nie mogą być prowadzone przez etatowych nauczycieli szkoły. Niepełnozatrudnionym wychowawcom świetlic szkolnych przysługują:

a) uposażenie zasadnicze w wysokości proporcjonalnej do wymiaru

zajęć dydaktycznych określonego w umowie o pracę, jeśli wychowawca prowadzi zajęcia w wymiarze równym połowie etatu (18 lub 12 godzin tygodniowo) lub w wymiarze wyższym.

b) wynagrodzenie miesięczne odpowiadające liczynowi liczby efektywnych godzin wynikających z umowy o pracę i stawki wynagrodzenia za jedną godzinę zajęć (25 złotych), jeśli wychowawca prowadzi zajęcia w wymiarze niższym niż połowa etatu.

Etatowym nauczycielom szkół ogólnokształcących i zawodowych nauczającym przedmiotów teoretycznych i praktycznej nauki zawodu nie przysługują oddzielne wynagrodzenie za zajęcia prowadzone w kołach zainteresowań, ponieważ w myśl art. 32, ust. 4 Karty prowadzenie takich zajęć należy do ich obowiązków w ramach otrzymywanego uposażenia zasadniczego.

Pół wieku pracy nauczycielskiej

We wrześniu odbyło się uroczyste pożegnanie zasłużonego pedagoga, działacza związkowego i społecznika, dyrektora Technikum Mechanicznego w Nysie — kol. WŁADYSŁAWA WILCZYŃSKIEGO, który przeszedł na emeryturę.

Kolega Wilczyński znany jest dobrze miejscowemu społeczeństwu, wychował liczne zastępy uczniów, pełnił wiele funkcji społecznych i partyjnych. Przez wiele lat był społecznym prezesem Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Nysie, do chwili obecnej jest członkiem Komisji Rewizyjnej Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej ZNP. Był także prezesem Zarządu Powiatowego Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich w Nysie.

Kol. Wilczyński działa również w organizacjach społecznych, wszędzie lubiany i ceniony za niestrudzoną wysiłek i zaangażowanie. Za ofiarę i wydatną pracę pedagogiczną odznaczony jest Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz honorowymi odznakami.

Zasłużonemu pedagogowi najserdeczniejsze gratulacje i życzenia długich lat życia w zdrowiu i pomyślności złożył sekretarz KP ZPR w Nysie — tow. Edward Korytko, przedstawiciele Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP oraz koledzy—nauczyciele.

Materiał zaprezentowany w niniejszym artykule zgromadzony został przez Zespół Kadr Pedagogicznych Głównej Komisji Prognozowania Ministerstwa Oświaty i Wychowania. W oparciu o dane dotyczące wieku i kwalifikacji nauczycieli zamierzamy rozważyć, w jakim kierunku i w jakim tempie następować mogą zmiany w strukturze zatrudnienia kadry pedagogicznej w podstawowych typach szkół resortu oświaty i wychowania.

Wśród ogółu pracowników pedagogicznych większość stanowi — jak wynika z materiałów statystycznych — młoda wiekiem kadra nauczycielska. Na 100 pełnoetatowych nauczycieli tylko 27 ukończyło 42 lata (mężczyźni) lub 37 lat, jeśli chodzi o kobiety. Oznacza to, że nauczyciele ci osiągną wiek emerytalny do 1990 roku. Pozostali, czyli 73 proc. obecnie zatrudnionych nauczycieli, pracować będzie w szkole po 1990 roku. Do najmłodszych wiekiem należą nauczyciele szkół podstawowych, z których 78 proc. nie ukończyło 42 lat (mężczyźni), bądź 37 lat (kobiety).

Można zatem powiedzieć, że mimo przewidywanego wzrostu zatrudnienia w szkolnictwie, kadra obecnie pozostająca w czynnej służbie przeważać będzie liczebnie jeszcze w ciągu najbliższych dwudziestu lat.

Oczywiście, różne będzie tempo zmian w strukturze zatrudnienia nauczycieli w poszczególnych typach szkół. Do najmłodszych wiekiem należą, jak już powiedziano, nauczyciele szkół podstawowych i przedszkoli, natomiast w szkołach średnich, zwłaszcza w grupie osób nauczających przedmiotów zawodowych, udział nauczycieli, którzy pozostawą będą w służbie po 1990 roku jest znacznie mniejszy. Odpowiednie dane z tego zakresu zawiera tabela nr 1.

Szybciej niż w innych typach szkół wzrastać będą zatem potrzeby kadrowe szkół średnich, zwłaszcza zawodowych. Należy dodać ponadto, że w szkołach zawodowych utrzymuje się wysoka stonkowo płynność kadr, co dodatkowo wpłynąć może — przy utrzymaniu się rozmiarów ubytku na dotychczasowym poziomie — na strukturę zatrudnienia w tym typie szkoły.

Stopień nasycenia szkolnictwa młodą kadrami nauczycielską zróżnicowany jest w zależności od regionu. Do „najmłodszych” pod tym względem należą okręgi: koszaliński, zielonogórski, szczeciński, opolski i olsztyński, a najwyższa jest średnia wieku nauczycieli w Łodzi, Warszawie oraz w okręgu krakowskim.

Na przykład w Zielonogórskim tylko 16,8 proc. obecnej kadry nauczycielskiej szkół podstawowych osiągnie wiek emerytalny do roku 1990, podczas gdy w Warszawie — 34,3 proc. W liceach ogólnokształcących odpowiednio wskaźniki wynoszą: w -krę-

gu koszalińskim — 28,8; w Warszawie — 45,0.

Dane powyższe pomocne są w określeniu przyszłych potrzeb kadrowych w skali kraju i w układzie regionalnym. Chodzi jednak nie tylko o zapewnienie dopływu nowych kadr do szkolnictwa. Zaspokojenie potrzeb kadrowych szkół pod względem ilościowym nie stanowi już problemu, mimo że nie wszędzie dopływ nauczycieli do szkolnictwa równoważy

rozwijane formy zaocznego kształcenia nauczycieli, bowiem wśród młodej kadry nauczycielskiej szkół podstawowych najliczniejsza jest grupa osób z wykształceniem średnim pedagogicznym.

W rozważaniach na temat kwalifikacji kadry pedagogicznej zwrócimy główną uwagę na poziom wykształcenia nauczycieli. Najbardziej interesujące z tego punktu widzenia — zważywszy na wymogi określone w Karcie Praw i Obowiązków Nauczyciela — są wskaźniki wzrostu liczbowego pracowników pedagogicznych posiadających wyższe wykształcenie.

Zagadnienie to ilustruje tabela nr 2, zawierająca dane dotyczące wykształcenia nauczycieli szkół resortu oświaty w okresie ostatnich pięciu lat. Zawarte w niej informacje wskazują, że liczba nauczycieli posiadających wyższe wykształcenie zwiększa się w ciągu jednego roku o kilka tysięcy. Rośnie także udział tej grupy osób wśród ogółu pełnoetatowych nauczycieli. Jednak wzrost ten następował w tempie tak wolnym, że przy jego utrzymaniu w przyszłości nie byłoby możliwe osiągnięcie, nawet do końca bieżącego stulecia, 100-procentowego wskaźnika nauczycieli z wyższym wykształceniem.

Wśród nowo zatrudnionych nauczycieli większość nadal stanowią osoby nie posiadające ukończonych studiów wyższych. Nawet w 1971 roku — kiedy na skutek likwidacji liceów pedagogicznych znacznie zwiększył się udział absolwentów wyższych uczelni w liczbie nowo zatrudnionych nauczycieli, stanowili oni tylko 28,6 proc. ogółu absolwentów podejmujących wówczas pracę w szkole. W okresie ostatnich pięciu lat wskaźnik nauczycieli z wyższym wykształceniem zwiększał się w skali roku od 0,3 do 0,9.

Jedną z istotnych barier, ograniczających wzrost zatrudnienia nauczycieli z wyższym wykształceniem, jest tempo ogólnego przyrostu zatrudnienia w szkolnictwie. W latach 1968—1970 utrzymywało się ono w szkołach resortu oświaty na poziomie 2,6 proc. w skali rocznej. W 1971 roku przyrost zatrudnienia wyniósł już tylko 2,1 proc. W ciągu najbliższych kilku lat wskaźnik przyrostu zatrudnienia nauczycieli powinien być — w związku ze zmniejszaniem się liczby oddziałów w szkołach podstawowych — jeszcze niższy.

W miarę obniżania się wskaźnika przyrostu zatrudnienia oraz likwidacji form kształcenia nowych nauczycieli na poziomie średnim i niepełnym wyższym — następować będzie zjawisko wyrównywania się wskaźnika przyrostu zatrudnienia nauczycieli z wyższym wykształceniem do globalnego przyrostu zatrudnienia. Trzeba jednak w sposób planowy dążyć do tego, aby odsetek nauczycieli z wyższym wykształceniem wzrastał znacznie szybciej niż przyrost zatrudnienia w ogóle. Będzie to możliwe przez szybszy niż dotychczas rozwój studiów dla nauczycieli pracujących.

Powstaje jednak pytanie, jakie grupy nauczycieli należałoby w pierwszej kolejności obejmować systemem studiów dla pracujących. Na pytanie to udzielić można odpowiedzi po przeanalizowaniu danych dotyczących wykształcenia nauczycieli o różnym stażu pracy zawodowej. Wyniki tej analizy prowadzą do wniosku, że największej pomocy w dokształcaniu należałoby udzielić najmłodszym wiekiem nauczycielom. Jest to uzasadnione nie tylko tym, że nauczyciele ci najdłużej będą pracować, lecz również faktem, że aktualny poziom wykształcenia najniższy jest w grupie osób o najmniejszym stażu pracy pedagogicznej. Udział nauczycieli z wyższym wykształceniem wśród ogółu pełnoetatowych nauczycieli o stażu pracy do lat 10 wynosi tylko 14,5 proc., podczas gdy na przykład nauczyciele z wyższym wykształceniem posiadający staż pracy od 26 do 30 lat stanowią 32,1 proc. tej grupy nauczycieli, a nauczyciele z ponad 30-letnim stażem — 34,3 proc.

Zależność pomiędzy stażem pracy a poziomem wykształcenia ujawnia się w sposób najbardziej widoczny wśród osób z wyższym wykształceniem zawodowym. Stanowią one 13-proc. kadry w grupie nauczycieli z ponad 30-letnim stażem pracy i tylko 0,8 proc. w grupie nauczycieli ze stażem do 10 lat.

(Dokończenie na str. 4)

W Dniu Wojska Polskiego



Foto: St. Dziadłowicz

W dniu 12 października obchodząc będziemy uroczyste w całym kraju Dzień Wojska Polskiego. To święto jest szczególnie bliskie nauczycielstwu i naszej organizacji związkowej. Z ludowym Wojskiem Polskim łączą nas bowiem serdeczne więzi przyjaźni i współpracy. Na chlubnych tradycjach naszej armii kształtujemy patriotyzm i postawę ideową młodzieży.

Wojsko jest wypróbowanym sojusznikiem szkoły i nauczycieli. Z okazji tej tradycyjnej i pięknej rocznicy warto wspomnieć przykłady wielkiego zaangażowania się Wojska Polskiego w pracę wychowawczą wśród dzieci i młodzieży, jak również stale roszszerzającą się i pogłębiającą współpracę z ZNP i nauczycielstwem.

Rokrocznie — w czasie „dni otwartych koszar” — wojsko umożliwia wycieczkom szkolnym zwiedzanie sal tradycji oraz oglądanie sprzętu wojskowego, a także zapoznanie się z pracą i życiem żołnierzy. O wielkim zasięgu tej pożytecznej akcji świadczy fakt, że tylko na terenie Warszawskiego Okręgu Wojskowego aż 83 tysiące dzieci i młodzieży zwiedziło w 1971 roku jednostki i szkoły wojskowe.

Kadra oficerska reprezentująca terenowe sztaby i różne rodzaje wojsk licznie odwiedza szkoły oraz placówki oświatowe, wygłasza w nich pogadanki na temat walk frontowych i partyzanckich w okresie drugiej wojny światowej, informuje o warunkach rekrutacji do szkół oficerskich i podoficerskich.

Wiele szkół pozostaje pod stałym patronatem jednostek wojskowych. Na szczególne podkreślenie zasługują również i takie formy pomocy, jak udział kadry oficerskiej w pracach komitetów rodzicielskich, urządzenie i wyposażenie gabinetów naukowych, budowa strzelnic i boisk sportowych, organizowanie izb pamięci narodowej, wycieczek turystyczno-krajoznawczych, zawodów strzeleckich itp.

Bardzo poważne są także świadczenia Wojska Polskiego dla samych nauczycieli. Warto przypomnieć, że przy jego ogromnym wysiłku organizacyjnym i niematryjnych nakładach środków materialnych organizujemy co roku ogólnopolskie międzyokręgowe i okręgowe imprezy o charakterze ideowo-politycznym i szkoleniowym. Wymienić tu należy przede wszystkim rejsy morskie okrętem szkoleniowym „Gryf” wzdłuż naszego Wybrzeża na trasie: Gdynia — Szczecin Gdynia, zloty turystyczny, organizowane w coraz to innych regionach kraju, zloty w wyższych oficerskich szkołach wojskowych oraz rajdy do miejsc pamięci narodowej. W imprezach tych — które stanowią jedną z najbardziej skutecznych form doskonalenia zawodowego i ideowo-politycznego — rocznie uczestniczy po kilka tysięcy nauczycieli.

Oto zaledwie kilka przykładów pomocy, jakiej udziela Wojsko Polskie szkołom i nauczycielom w trosce o wychowanie patriotyczno-obronne młodego pokolenia. Za tę pomoc pragniemy z okazji zbliżającego się Dnia Wojska Polskiego przekazać wszystkim rodzajom wojsk — ich dowództwom, kadry oficerskiej i podoficerskiej oraz żołnierzom nasze nauczycielskie i związkowe serdeczne podziękowanie oraz pozdrowienia.

Przesyłamy im równocześnie najlepsze życzenia dalszych osiągnięć i sukcesów w pracy szkoleniowej oraz wychowawczej dla umacniania obronności naszej Ojczyzny

ALEKSANDER SŁOWIŃSKI

W
perspektywie
2000
roku
PROGNOZY

KADRA NAUCZYCIELSKA

w pełni zapotrzebowanie na kadre pedagogiczne.

Na obecnym etapie sprawą najważniejszą wydaje się podniesienie kwalifikacji czynnych nauczycieli, zwłaszcza szkół podstawowych. Jeśli zatem stwierdzamy, że w niektórych okręgach szkolnych średnia wieku nauczycieli jest stosunkowo niska i mniejsza będą w związku z tym potrzeby kadrowe, to jednocześnie pamiętać musimy, że właśnie w tych okręgach powinny być intensywnie

Tabela nr 1

Typ szkoły	Nauczyciele w wieku do lat 42 /mężczyźni/ i 37 /kobiety/		
	w liczbach	w procentach	
Przedszkola	19 656	73,3	
Szkoły podstawowe	164 784	76,0	
Licea ogólnokształcące	12 870	62,3	
Szkoły zawodowe resortu oświaty	przedmioty ogólnokształcące	12 549	65,4
	przedmioty zawodowe	5 862	56,8
	praktyczna nauka zawodu	7 301	60,7

Tabela nr 2

Rok	Liczba nauczycieli z wykształceniem wyższym	Wzrost w stosunku do poprzedniego roku		Odsetek w stosunku do ogółu pełnozatrudnionych nauczycieli
		w liczbach	w procentach	
1967	47 444	1 814	3,9	14,99
1968	48 597	1 153	2,4	15,45
1969	50 668	2 071	4,3	15,78
1970	53 743	3 075	6,1	16,33
1971	57 875	4 132	7,7	17,23

W perspektywie 2000 roku PROGNOZY

(Dokończenie ze str. 3)

Wskaźniki podane w tabeli nr 3 odnoszą się do nauczycieli wszystkich typów szkół. Należy jednak pamiętać — porównując obecny stan w zakresie kwalifikacji kadry pedagogicznej ze stanem postulowanym — że wymóg wyższego wykształcenia nie dotyczy nauczycieli praktycznej nauki zawodu oraz osób zatrudnionych na stanowiskach pedagogicznych w przedszkolach.

Przepisy Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela stawiają natomiast — jako jeden z warunków zatrudnienia na stanowisku pedagogicznym — wymóg wyższego wykształcenia w stosunku do przyszłych nauczycieli szkół podstawowych. Warto więc poświęcić nieco uwagi kwalifikacjom kadry pedagogicznej obecnie zatrudnionej w tym typie szkoły. Sytuację w tej dziedzinie ilustruje tabela nr 4.

Podobnie jak w całym szkolnictwie, wskaźniki nauczycieli szkół podstawowych w wyższym wykształceniu większe są w grupach osób o dłuższym stażu pracy. Natomiast w grupie osób o krótkim stażu pracy wyraźnie dominują nauczyciele posiadający ukończone studium nauczycielskie. Fakt ten ma istotne znaczenie dla określenia perspektywy dokończania czynnych nauczycieli, bowiem cykl kształcenia absolwentów SN w wyższych szkołach nauczycielskich jest stosunkowo krótki.

Nie oznacza to, oczywiście, że osiągnięcie przez nauczycieli szkół podstawowych — absolwentów SN wyższego wykształcenia będzie procesem krótkotrwałym. Osoby te stanowią bowiem pokolenie liczące grupę, jest ich ponad 74 tys. tylko wśród nauczycieli o stażu do 10 lat i ponad 53 tys. wśród nauczycieli o stażu od 11 do 20 lat pracy pedagogicznej. Liczby czynnych nauczycieli

Tabela nr 3 Nauczyciele według stażu pracy i wykształcenia

Poziom wykształcenia	Ogółem	Procentowy udział nauczycieli według poziomu wykształcenia w ogólnej liczbie pełnozatrudnionych					
		w tym posiadających staż pracy pedagogicznej:					
		do 10 lat	11-20 lat	21-25 lat	26-30 lat	ponad 30 lat	
Wyższe magisterskie	15,4	13,7	16,4	16,6	21,5	21,5	
Wyższe zawodowe	3,4	0,8	4,4	7,5	10,6	13,0	
Na poziomie SN	51,4	53,5	52,7	46,6	34,3	34,4	
Średnie pedagogiczne	28,9	31,0	25,9	28,3	32,5	30,7	
Średnie ogólnokształcące, zawodowe i poniżej średniego	0,9	1,0	0,6	1,0	1,1	0,6	

Tabela nr 4 Nauczyciele szkół podstawowych według stażu pracy i wykształcenia

Poziom wykształcenia	Ogółem	Procentowy udział nauczycieli według poziomu wykształcenia w ogólnej liczbie pełnozatrudnionych					
		w tym posiadających staż pracy pedagogicznej:					
		do 10 lat	11-20 lat	21-25 lat	26-30 lat	ponad 30 lat	
Wyższe magisterskie	4,8	4,0	5,7	5,4	6,1	4,7	
Wyższe zawodowe	0,9	0,2	1,3	2,2	3,3	4,3	
Na poziomie SN	66,5	65,9	69,2	65,4	57,6	53,2	
Średnie pedagogiczne	27,6	29,7	23,7	26,7	32,9	37,8	
Poniżej średniego pedagogicznego	0,2	0,2	0,1	0,3	0,1	0,05	

cieli ze średnim wykształceniem pedagogicznym posiadających staż pracy zawodowej do 10 lat wynoszą w przybliżeniu 33 tys., a legitymującym się stażem od 11 do 20 lat — 18 tys.

Dane te nie wyczerpują, oczywiście, rozmiarów potrzeb w zakresie kształcenia czynnych nauczycieli w szkołach wyższych. Należy bowiem uwzględnić konieczność dokończania kilkutyśnicznej grupy nauczycieli nauczających przedmiotów teoretycznych w zasadniczych szkołach zawodowych, jak również celowości objęcia dokończaniem części nauczycieli szkół podstawowych — ponad 20-letnim stażem pracy zawodowej oraz liczną grupę pracowników pedagogicznych przedszkoli i innych placówek oświatowo-wychowawczych.

Jeśli mówimy o konieczności podniesienia na wyższy poziom kwalifikacji kadry nauczycielskiej, to mamy na uwadze — co trzeba podkreślić — potrzeby związane z realizacją strategii społeczno-ekonomicznego rozwoju kraju w dziedzinie oświaty i wychowania, zakładającej w perspektywie między innymi upowszechnienie średniego wykształcenia. Trzeba też pamiętać, oceniając aktualny poziom wykształcenia nauczycieli, jak ogromny postęp dokonany został w tym zakresie w ciągu minionego ćwierćwiecza. Zauważać to należy przede wszystkim samym nauczycielom, którzy w jakże trudnych i niekiedy warunkach, pracując w miejscowościach oddalonych od środków akademickich, uzyskali dyplomy ukończenia wyższych uczelni.

Powszechne w środowisku nauczycielskim dążenie do podniesienia na coraz wyższy poziom kwalifikacji naukowych stanowi również obecnie — w korzystniejszej dla nauczycieli sytuacji — ogromną szansę, której pełne wykorzystanie znacznie przyspieszyło zaspokajanie rosnącego zapotrzebowania szkolnictwa na kadrę pedagogiczną z wyższym wykształceniem.

W ogromnej złożoności tego problemu jedno jest niewątpliwie: tradycyjne formy kształcenia czynnych nauczycieli na poziomie wyższym stały się niewystarczające i nie będzie można objąć nimi tak dużej liczby osób, aby zapewnić im, nawet w dalszej perspektywie, wykształcenia na miarę potrzeb współczesnej i przyszłej szkoły.

Wytania się więc pilna potrzeba ustanowienia nowych form dokończania na poziomie wyższym, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

ALEKSANDER SŁOWIŃSKI

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

Sprawdzano nie tylko stopień przyswojenia poszczególnych partii materiału, lecz także obiektywność ocen, analizowano wymagania stawiane uczniom przez poszczególnych nauczycieli i szkoły, wpływ stopnia organizacyjnego szkół na wyniki nauczania, pracę szkół wdrożeniowych (wiodących) na inne typy placówek. Materiały, opracowane i opublikowane, udostępniono w dziedzinie oświaty i wszystkim zainteresowanym szkołom.

Skrótny zasięg badań (będą one nadal kontynuowane i rozszerzane) nie pozwala wprawdzie na wysuwanie wniosków uogólniających, niemniej uzyskany tą drogą materiał dostarcza sporo

(Dokończenie ze str. 3)

korzysta z niej większość dzieci, wszystkie spoza Bojanowa. We wsi działa również przedszkole, korzysta z niego 76 proc. dzieci. Pozostałe przygotowywane są do podjęcia nauki w ognisku przedszkolnym.

Wszyscy nauczyciele gminnej placówki mają dodatkowe kwalifikacje, pięć osób (na 19) posiada wyższe studia magisterskie. W pozostałych placówkach tego regionu stan kwalifikacji kadry, choć mniej optymistyczny, unać można za zadowalający.

Do szkoły gminnej należy jedna ośmiolatkowa w Przysiecie (kieruje nią wicedyrektor gminnej placówki), jedna czteroklasowa szkoła o trzech nauczycielach w Woniądzie, oraz dwie jednoklasówki w Śpławiu i Sierpowie. To, jak na razie, pełny kompleks tu-tejszej oświaty.

Pada pytanie: jakie korzyści wynikają z tego połączenia szkół w jeden organizm oświatowy?

Czy korzyści te są już widoczne i w czym się wyrażają? Kol. Wojtowska natychmiast udziela odpowiedzi.

— Szkoła zbiorcza na wsi, oczywiście, dobra szkoła, to przede wszystkim dobrodziejstwo dla dzieci. Proszę sobie wyobrazić, że w żadnych innych warunkach nie moglibyśmy sobie pozwolić na wsi na przebadanie wszystkich uczniów, na selekcję i odczucie opieką dzieci opóźnionych w rozwoju lub zaniedbanych. Z początkiem roku poddałmy badaniom wszystkie dzieci z rejonu, utworzyliśmy ciągi klas specjalne dla tych uczniów, którzy wymagają szczególnej opieki. Będziemy starali się dostosowywać program do możliwości dziecka tak, aby każde mogło ukończyć szkołę i zdobyć choćby elementarne przygotowanie do pracy. Będziemy też bliżej interesować się uczniami wybitnie zdolnymi.

I inna korzyść, jaką zyskują dzieci uczące się tutaj; mamy warunki i materialne, i kadrowe, aby dziećmi większą część solidnej wiedzy, ułatwił start do dalszej nauki. Takiej szansy wieś nie miała nigdy.

W nowych warunkach możemy też lepiej pokierować własnym doskonaleniem. Jedną z rad pedagogicznych odbiliśmy w placówce lokalnej. Celem spotkania było zapoznanie się z systemem wychowawczym H. Muszyńskiego. Pewne elementy tego systemu zamierzamy przenieść do naszych szkół.

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

Szukamy dobrych wzorów

W ślad za diagnozą terapią

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

Po tej obszernej prezentacji minister Kuberski pyta o warunki mieszkaniowe nauczycieli, o ich zarobki i warunki pracy, o stosunki w zespole i opiekę nad młodą kadra.

Mieszkania, to punkt bodaj

Wielkopolskich na lata 1971—1975 zakładano stopniowo eliminowanie placówek słabych, o niskim stopniu organizacyjnym, nie dających dzieciom szans pełnego rozwoju. Założono, iż do roku 1985 wszystkie słabe placówki znikną z mapy województwa, a ich miejsce zajmie szkoły pełne o 10—12 nauczycieli. Już w bieżącej pięcioletniej wszystkie szkoły z klasami I—IV o 1, 2 i 3 nauczycielach przekształcone zostaną w punkty filialne. W roku bieżącym 240 placówek niżej zorganizowanych (31,6 proc. całego stanu) włączono do szkół zbiorczych. Za 4 lata będzie ich 520. Rozważa się też tworzenie szkół gminnych, których w przyszłości ma być w województwie 119. W pierwszym etapie, do końca bieżącej pięcioletki, przewiduje się utworzenie 8—10 takich placówek, pozostałe 119 będzie można zorganizować dopiero w dalszej przyszłości, kiedy wybuduje się 36 nowych i zmodernizuje 26 starych budynków szkolnych.

W Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania uczestniczył zaproszony gość, a wśród nich: kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — ROMUALD JZERSKI, zastępca kierownika tego Wydziału — CZESŁAW BANACH, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR — JERZY FILIPIAK oraz gospodarze Poznania i województwa. W dniach urlopu w ramach obrotu wzięli ponadto gospodarze tego powiatu.

Efekty tych przeobrażeń to także wzrost kwalifikacji kadry nauczycielskiej (z 49,3 proc. specjalistów w 1965 roku do 80,3 proc. w bieżącym roku), podniesienie się wyników nauczania, wzrost promocji i większe sukcesy absolwentów ośmiolatek na egzaminach do szkół średnich. Zdecydowanie korzystne zmiany zaszły w kwalifikacjach kadry kierowniczej — w 98,7 proc. szkół funkcje kierownicze pełnią ludzie legitymujący się dyplomem szkoły wyższej lub SN (w 1965 roku wskaźnik ten wynosił 65).

Proces reform nie jest więc zakończony, a etap, jaki pozostał, nie wydaje się wcale łatwiejszy. Czy uda się trudności te pokonać? Chyba tak, skoro tutaj losami oświaty wiejskiej szczególnie mocno zainteresowane są władze powiatu: Komitet Powiatowy PZPR i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Korzyści tych wspólnych zabiegów są już dziś widoczne: w ciągu siedmiu lat procent absolwentów szkół podstawowych kształcących się w szkołach średnich wzrósł z 28 do 80!

Kościeln jest przykładem najbardziej rozwiniętych. Nie wszędzie poszło tak gładko jak tutaj, choć wszędzie w Poznaniu prace nad korektą sied szkół są w pełnym toku. W programie unowocześnień szkół

W środowisku wiejskim jest to szczególnie ważne. Na kolegium wracano do tej sprawy często, nawiązywał do niej niejednokrotnie minister Kuberski.

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

Szukamy dobrych wzorów

W ślad za diagnozą terapią

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

W Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania uczestniczył zaproszony gość, a wśród nich: kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — ROMUALD JZERSKI, zastępca kierownika tego Wydziału — CZESŁAW BANACH, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR — JERZY FILIPIAK oraz gospodarze Poznania i województwa. W dniach urlopu w ramach obrotu wzięli ponadto gospodarze tego powiatu.

Efekty tych przeobrażeń to także wzrost kwalifikacji kadry nauczycielskiej (z 49,3 proc. specjalistów w 1965 roku do 80,3 proc. w bieżącym roku), podniesienie się wyników nauczania, wzrost promocji i większe sukcesy absolwentów ośmiolatek na egzaminach do szkół średnich. Zdecydowanie korzystne zmiany zaszły w kwalifikacjach kadry kierowniczej — w 98,7 proc. szkół funkcje kierownicze pełnią ludzie legitymujący się dyplomem szkoły wyższej lub SN (w 1965 roku wskaźnik ten wynosił 65).

Proces reform nie jest więc zakończony, a etap, jaki pozostał, nie wydaje się wcale łatwiejszy. Czy uda się trudności te pokonać? Chyba tak, skoro tutaj losami oświaty wiejskiej szczególnie mocno zainteresowane są władze powiatu: Komitet Powiatowy PZPR i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Korzyści tych wspólnych zabiegów są już dziś widoczne: w ciągu siedmiu lat procent absolwentów szkół podstawowych kształcących się w szkołach średnich wzrósł z 28 do 80!

Kościeln jest przykładem najbardziej rozwiniętych. Nie wszędzie poszło tak gładko jak tutaj, choć wszędzie w Poznaniu prace nad korektą sied szkół są w pełnym toku. W programie unowocześnień szkół

W środowisku wiejskim jest to szczególnie ważne. Na kolegium wracano do tej sprawy często, nawiązywał do niej niejednokrotnie minister Kuberski.

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

Szukamy dobrych wzorów

W ślad za diagnozą terapią

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

Szukamy dobrych wzorów

W ślad za diagnozą terapią

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

LOSY SZKOŁY ROZSTRZYGNĄ SIĘ NA WSI

(Dokończenie ze str. 3)

W Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania uczestniczył zaproszony gość, a wśród nich: kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — ROMUALD JZERSKI, zastępca kierownika tego Wydziału — CZESŁAW BANACH, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR — JERZY FILIPIAK oraz gospodarze Poznania i województwa. W dniach urlopu w ramach obrotu wzięli ponadto gospodarze tego powiatu.

Efekty tych przeobrażeń to także wzrost kwalifikacji kadry nauczycielskiej (z 49,3 proc. specjalistów w 1965 roku do 80,3 proc. w bieżącym roku), podniesienie się wyników nauczania, wzrost promocji i większe sukcesy absolwentów ośmiolatek na egzaminach do szkół średnich. Zdecydowanie korzystne zmiany zaszły w kwalifikacjach kadry kierowniczej — w 98,7 proc. szkół funkcje kierownicze pełnią ludzie legitymujący się dyplomem szkoły wyższej lub SN (w 1965 roku wskaźnik ten wynosił 65).

Proces reform nie jest więc zakończony, a etap, jaki pozostał, nie wydaje się wcale łatwiejszy. Czy uda się trudności te pokonać? Chyba tak, skoro tutaj losami oświaty wiejskiej szczególnie mocno zainteresowane są władze powiatu: Komitet Powiatowy PZPR i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Korzyści tych wspólnych zabiegów są już dziś widoczne: w ciągu siedmiu lat procent absolwentów szkół podstawowych kształcących się w szkołach średnich wzrósł z 28 do 80!

Kościeln jest przykładem najbardziej rozwiniętych. Nie wszędzie poszło tak gładko jak tutaj, choć wszędzie w Poznaniu prace nad korektą sied szkół są w pełnym toku. W programie unowocześnień szkół

W środowisku wiejskim jest to szczególnie ważne. Na kolegium wracano do tej sprawy często, nawiązywał do niej niejednokrotnie minister Kuberski.

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

Szukamy dobrych wzorów

W ślad za diagnozą terapią

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

W Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania uczestniczył zaproszony gość, a wśród nich: kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — ROMUALD JZERSKI, zastępca kierownika tego Wydziału — CZESŁAW BANACH, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR — JERZY FILIPIAK oraz gospodarze Poznania i województwa. W dniach urlopu w ramach obrotu wzięli ponadto gospodarze tego powiatu.

Efekty tych przeobrażeń to także wzrost kwalifikacji kadry nauczycielskiej (z 49,3 proc. specjalistów w 1965 roku do 80,3 proc. w bieżącym roku), podniesienie się wyników nauczania, wzrost promocji i większe sukcesy absolwentów ośmiolatek na egzaminach do szkół średnich. Zdecydowanie korzystne zmiany zaszły w kwalifikacjach kadry kierowniczej — w 98,7 proc. szkół funkcje kierownicze pełnią ludzie legitymujący się dyplomem szkoły wyższej lub SN (w 1965 roku wskaźnik ten wynosił 65).

Proces reform nie jest więc zakończony, a etap, jaki pozostał, nie wydaje się wcale łatwiejszy. Czy uda się trudności te pokonać? Chyba tak, skoro tutaj losami oświaty wiejskiej szczególnie mocno zainteresowane są władze powiatu: Komitet Powiatowy PZPR i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Korzyści tych wspólnych zabiegów są już dziś widoczne: w ciągu siedmiu lat procent absolwentów szkół podstawowych kształcących się w szkołach średnich wzrósł z 28 do 80!

Kościeln jest przykładem najbardziej rozwiniętych. Nie wszędzie poszło tak gładko jak tutaj, choć wszędzie w Poznaniu prace nad korektą sied szkół są w pełnym toku. W programie unowocześnień szkół

W środowisku wiejskim jest to szczególnie ważne. Na kolegium wracano do tej sprawy często, nawiązywał do niej niejednokrotnie minister Kuberski.

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

Szukamy dobrych wzorów

W ślad za diagnozą terapią

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

Szukamy dobrych wzorów

W ślad za diagnozą terapią

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

W Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania uczestniczył zaproszony gość, a wśród nich: kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — ROMUALD JZERSKI, zastępca kierownika tego Wydziału — CZESŁAW BANACH, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR — JERZY FILIPIAK oraz gospodarze Poznania i województwa. W dniach urlopu w ramach obrotu wzięli ponadto gospodarze tego powiatu.

Efekty tych przeobrażeń to także wzrost kwalifikacji kadry nauczycielskiej (z 49,3 proc. specjalistów w 1965 roku do 80,3 proc. w bieżącym roku), podniesienie się wyników nauczania, wzrost promocji i większe sukcesy absolwentów ośmiolatek na egzaminach do szkół średnich. Zdecydowanie korzystne zmiany zaszły w kwalifikacjach kadry kierowniczej — w 98,7 proc. szkół funkcje kierownicze pełnią ludzie legitymujący się dyplomem szkoły wyższej lub SN (w 1965 roku wskaźnik ten wynosił 65).

Proces reform nie jest więc zakończony, a etap, jaki pozostał, nie wydaje się wcale łatwiejszy. Czy uda się trudności te pokonać? Chyba tak, skoro tutaj losami oświaty wiejskiej szczególnie mocno zainteresowane są władze powiatu: Komitet Powiatowy PZPR i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Korzyści tych wspólnych zabiegów są już dziś widoczne: w ciągu siedmiu lat procent absolwentów szkół podstawowych kształcących się w szkołach średnich wzrósł z 28 do 80!

Kościeln jest przykładem najbardziej rozwiniętych. Nie wszędzie poszło tak gładko jak tutaj, choć wszędzie w Poznaniu prace nad korektą sied szkół są w pełnym toku. W programie unowocześnień szkół

W środowisku wiejskim jest to szczególnie ważne. Na kolegium wracano do tej sprawy często, nawiązywał do niej niejednokrotnie minister Kuberski.

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

Szukamy dobrych wzorów

W ślad za diagnozą terapią

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

Szukamy dobrych wzorów

W ślad za diagnozą terapią

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

W Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania uczestniczył zaproszony gość, a wśród nich: kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — ROMUALD JZERSKI, zastępca kierownika tego Wydziału — CZESŁAW BANACH, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR — JERZY FILIPIAK oraz gospodarze Poznania i województwa. W dniach urlopu w ramach obrotu wzięli ponadto gospodarze tego powiatu.

Efekty tych przeobrażeń to także wzrost kwalifikacji kadry nauczycielskiej (z 49,3 proc. specjalistów w 1965 roku do 80,3 proc. w bieżącym roku), podniesienie się wyników nauczania, wzrost promocji i większe sukcesy absolwentów ośmiolatek na egzaminach do szkół średnich. Zdecydowanie korzystne zmiany zaszły w kwalifikacjach kadry kierowniczej — w 98,7 proc. szkół funkcje kierownicze pełnią ludzie legitymujący się dyplomem szkoły wyższej lub SN (w 1965 roku wskaźnik ten wynosił 65).

Proces reform nie jest więc zakończony, a etap, jaki pozostał, nie wydaje się wcale łatwiejszy. Czy uda się trudności te pokonać? Chyba tak, skoro tutaj losami oświaty wiejskiej szczególnie mocno zainteresowane są władze powiatu: Komitet Powiatowy PZPR i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Korzyści tych wspólnych zabiegów są już dziś widoczne: w ciągu siedmiu lat procent absolwentów szkół podstawowych kształcących się w szkołach średnich wzrósł z 28 do 80!

Kościeln jest przykładem najbardziej rozwiniętych. Nie wszędzie poszło tak gładko jak tutaj, choć wszędzie w Poznaniu prace nad korektą sied szkół są w pełnym toku. W programie unowocześnień szkół

W środowisku wiejskim jest to szczególnie ważne. Na kolegium wracano do tej sprawy często, nawiązywał do niej niejednokrotnie minister Kuberski.

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

Szukamy dobrych wzorów

W ślad za diagnozą terapią

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

Szukamy dobrych wzorów

W ślad za diagnozą terapią

Wszystkich szkołach trwa batalia o lepsze wyniki nauczania i wychowania. W Bydgoskiem rozpoczęła się od rozpoznania sytuacji, które preferują samodzielne zdobywanie wiedzy przez nauczycieli, poważnie przyspieszyłby proces pozytywnych zmian w strukturze kwalifikacji kadry pedagogicznej.

W Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania uczestniczył zaproszony gość, a wśród nich: kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — ROMUALD JZERSKI, zastępca kierownika tego Wydziału — CZESŁAW BANACH, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR — JERZY FILIPIAK oraz gospodarze Poznania i województwa. W dniach urlopu w ramach obrotu wzięli ponadto gospodarze tego powiatu.

Efekty tych przeobrażeń to także wzrost kwalifikacji kadry nauczycielskiej (z 49,3 proc. specjalistów w 1965 roku do 80,3 proc. w bieżącym roku), podniesienie się wyników nauczania, wzrost promocji i większe sukcesy absolwentów ośmiolatek na egzaminach do szkół średnich. Zdecydowanie korzystne zmiany zaszły w kwalifikacjach kadry kierowniczej — w 98,7 proc. szkół funkcje kierownicze pełnią ludzie legitymujący się dyplomem szkoły wyższej lub SN (w 1965 roku wskaźnik ten wynosił 65).

Proces reform nie jest więc zakończony, a etap, jaki pozostał, nie wydaje się wcale łatwiejszy. Czy uda się trudności te pokonać? Chyba tak, skoro tutaj losami oświaty wiejskiej szczególnie mocno zainteresowane są władze powiatu: Komitet Powiatowy PZPR i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Korzyści tych wspólnych zabiegów są już dziś widoczne: w ciągu siedmiu lat procent absolwentów szkół podstawowych kształcących się w szkołach średnich wzrósł z 28 do 80!

Kościeln jest przykładem najbardziej rozwiniętych. Nie wszędzie poszło tak gładko jak tutaj, choć wszędzie w Poznaniu prace nad korektą sied szkół są w pełnym toku. W programie unowocześnień szkół

W środowisku wiejskim jest to szczególnie ważne. Na kolegium wracano do tej sprawy często, nawiązywał do niej niejednokrotnie minister Kuberski.

Wszystkich szkoł

Języki bardzo obce. Bo chyba tylko takim właśnie, użytym kiedyś przez jednego z satyryków sformułowaniem można określić stopień znajomości języków obcych wśród naszej młodzieży studenckiej.

O tym, że nasi studenci i absolwenci szkół wyższych nie tylko nie potrafią mówić jakimkolwiek, poza ojczystym, językiem, ale co gorsza nie są zdolni do korzystania z żadnej zagranicznej literatury fachowej — wiadomo dość powszechnie. Ubolewają nad tym wykładowcy pozbawieni możliwości odsyłania słuchaczy do obcojęzycznych źródeł i materiałów; ubolewają organizatorzy młodzieżowych międzynarodowych spotkań.

Mówi się o tym dość często; znacznie rzadziej zastanawiamy się natomiast, dlaczego tak jest. Bo niby w zasadzie robi się sporo, aby czołówkę naszej przyszłej inteligencji wyposażyć w jaką taką choćby znajomość języków obcych. Rosyjskiego uczymy już w szkołach podstawowych; angielskiego, francuskiego i niemieckiego — w liceach. Naukę tę kontynuuje się w formie lektoratów w czasie studiów wyższych. A zatem? Czyżby cechą Polaków był antytalent językowy?

Trudno przypuszczać, abyśmy byli w tak szczególny sposób upośledzeni. Pozostaniemy więc raczej przy szukaniu przyczyn tam, gdzie... wcale nie tak trudno je znaleźć.

Sprawa nauczania języków w szkołach podstawowych i średnich — to osobny rozdział. Wiele na ten temat mogliby powiedzieć sami nauczyciele, władze oświatowe, dyrektorzy szkół. Skoro też się już o tym mówiło i pisało przy okazji wymieniając różne braki od kadr poczynając, a na wyposażeniu pracowni, bądź w ogóle braku pracowni kończąc.

Spójrzmy zatem, jak przedstawia się sytuacja na wyższym szczeblu językowego wtajemniczenia, czyli w uczelniach.

NA POZÓR — WSZYSTKO W PORZĄDKU

Boć przecież już w pierwszych latach po wojnie wprowadzono do planu studiów wyższych naukę języków obcych. Ba, decyzję tę przepięczętowano w 1953 roku specjalnym zarządzeniem ministra szkolnictwa wyższego, w którym to zarządzeniu w paragrafie pierwszym powołuje się w szkołach wyższych studia praktycznej nauki języków obcych w celu ujednolicenia organizacji lektoratów i podniesienia nauczania języków na wyższy poziom.

Ta ze wszech miar słuszną decyzja w praktyce uległa dość zasadniczemu skrzywieniu. Lektoraty od pierwszej chwili traktowano na uczelniach jako zajęcia „drugiego gatunku”. Ot, takie uniwersyteckie „michałki”. Wpłynęło to na charakter samych studiów i nie pozwoliło na prowadzenie prac badawczych ani w dziedzinie teorii nauczania, ani w dziedzinie nowych technik dydaktycznych, ani — co najgorsze chyba — w zakresie doboru materiału, programów najbardziej przydatnych z uwagi na typ uczelni, przy której dane studium było prowadzone. A przecież jest dość oczywiste, iż nieco inną „wiedzę fachową” powinien dysponować młody inżynier, a nieco inną biolog.

Ale na brakach programowych długa lista bolączek lektoratów wcale się nie kończy. Spróbujmy więc rozpatrzeć choćby kilka z nich.

BOLĄCZKA PIERWSZA — KADRA

Już jej liczebność budzi poważne zastrzeżenia. Na wszystkich naszych uczelniach nauczaniem języków obcych (nie licząc wydziałów filologicznych) zajmuje się niewiele ponad 800 osób. Z tego największą grupę stanowi 294 rusycystów; dalej 242 osoby uczą języka angielskiego, 170 — niemieckiego, 78 osób prowadzi naukę francuskiego, 41 — łaciny i 16 osób to lektorzy różnych innych języków: włoskiego, hiszpańskiego, szwedzkiego itp.

Na tych 800 osobach ciąży obowiązek nauczania, choćby na poziomie dostatecznym, około 300 tys. (po odliczeniu studentów wydziałów filologicznych i eksternistycznych) młodych ludzi posługujących się w mowie i piśmie językiem obcym.

Nielatwie to zadanie i nie lada przygotowaniem trzeba dysponować, aby go spełnić. Tymczasem

w studiach językowych jeszcze około 30 lektorów nie posiada kwalifikacji filologicznych, a tylko 26 osób legitymuje się tytułem doktora, zaś 2 — doktora habilitowanego. Pozostali to filologowie z tytułem magistra.

To prawda, że dobrze mówić po francusku można i bez jakichkolwiek dyplomów i tytułów naukowych, ale czy można bez tego również dobrze uczyć i to na poziomie uniwersyteckim — sprawa wątpliwa.

Trzeba na marginesie stwierdzić, iż sytuacja w tej dziedzinie ulega systematycznym zmianom na lepsze, że braki w kwalifikacjach maleją. Ale lepiej nie

rozmaite dyżury i prowadzić konsultacje, koła językowe itp. W praktyce, nadprogramowo obowiązani są wykonywać dziesiątki różnego rodzaju tłumaczeń, którymi ochoczo, aczkolwiek nieodpłatnie, obarczają ich władze uczelni w majestacie „polecenia służbowego” lub „po koleżeńsku”. W zamian za to lektorzy mają mniej niż inni pracownicy uczelni możliwości awansu naukowego, prawie żadnego szans zdobycia wyższego stanowiska w hierarchii uniwersyteckiej (a przecież chęć zdobywania awansów nie jest rzeczą zdrożną), zaś progresja płacy oparta na stażu pracy przewiduje tylko trzy stopnie.

Konia jednak z rzędem temu, kto zgadnie, według jakiego „klucza” podejmowano tu decyzję, że na przykład młodym inżynierom wystarczy 180 godzin (lub znacznie mniej) nauki języka angielskiego, natomiast przyszły rolnik na zdobycie sprawności językowej potrzebuje o jedną trzecią więcej czasu.

Przydział godzin to pierwsza, lecz nie jedyna trudność. Nie bez znaczenia są tu i warunki lokalowe. Tylko 24 studia języków obcych dysponują pewną liczbą wyodrębnionych sal dla potrzeb lektoratów. W pozostałych uczelniach nie tylko o takim „luksusie” nie ma mowy, ale w wielu często trudno znaleźć jakąkolwiek wolną salę, w której lektor mógłby prowadzić zajęcia. W tych warunkach dla większości uczelni marzeniem wręcz niedościgłym stają się audiowizualne laboratoria językowe; gorzej bywa w szkołach, gdzie niedościgłym marzeniem staje się jakikolwiek sprzęt pomocniczy, najprostszą współczesną pomoc naukową.

Wprawdzie globalnie biorąc, studia języków obcych wyposażone są w dość znaczną liczbę pomocy, na które składają się 463 magnetofony, 268 adapterów, 26 projektorów filmowych, 90 rzutników i 38 epidiaskopów, ale rzecz w tym, iż pomoce te rozmieszczone są nierównomiernie. Obok świetnie wyposażonych studiów, jak na przykład w Politechnice Gliwickiej, mamy sporo takich, gdzie jedyną pomocą dydaktyczną jest kreda i tablica.

Zresztą trudno tu nie dostrzec swoistej konsekwencji działania, zważywszy, że we wszystkich studiach języków obcych w całym kraju na etatach laborantów zatrudniono są łącznie... 23 osoby. Czyli, krótko mówiąc, gdyby nawet byli pracowni i gdyby lektorzy dysponowali nawet pomocami naukowymi — i tak nie miałby kto obsługiwać tych pomocy, przygotowywać materiałów, nagrywać taśm itp. Chyba, że do rozlicznych obowiązków lektora dołożylibyśmy obowiązki techniczno-usługowe.

Przy braku laboratoriów, sprzętu pomocniczego i laborantów, ba przy braku — bywa — i lokali, jedyną nadzieją pozostaje podręcznik i skrypt.

I w tej jednak dziedzinie króluje zasada: jak komu wygodniej. Poza bowiem wydawanymi centralnie przez PWN podręcznikami, wydawanymi — dodajmy — w ilościach i „asortymencie” wcale nie oszałamiającym, w każdej niemal uczelni opracowuje się własne skrypty dostosowane do potrzeb językowych danego kierunku studiów. A że różne uczelnie różnie miewają ambicje i możliwości wydawnicze — sytuacja bywa nader różnobarwna. W skali kraju najsłabiej prezentują się wydawnictwa do języka rosyjskiego, najlepiej do francuskiego i angielskiego, do których oprócz podręczników i nagrań krajowych przygotowano książki i taśmy magnetofonowe opracowane w USA, Wielkiej Brytanii i Francji.

Ciekawe, iż mimo tych mniejszych i większych kłopotów podręcznikowych; mimo iż wiele podręczników nie budzi szczególnego zachwytu użytkowników, postulaty i propozycje lektorów dotyczące rozpisania konkursów na podręczniki jak dotychczas pozostają bez echa.

Nie tylko te zresztą postulaty. Wciąż bowiem nie może doczekać się praktycznej realizacji wniosków o traktowanie lektoratów, jak każdej innej dyscypliny uniwersyteckiej.

PRZEDMIOT CZY „MICHAŁEK”?

Zamiast odpowiedzieć wprost — kilka liczb i przykładów. O braku sal i wyposażenia, o statusie prawnym lektoratów, o przedziwnych przydziałach liczby godzin — już wspominałam. Spójrzmy jeszcze, jak traktowane są studia języków obcych i prowadzący je wykładowcy w większości naszych uczelni.

Języki BARDZO OBCE

KRYSTYNA ROGALSKA



znaczy dobrze. W chwili obecnej o stopień doktora ubiega się zaledwie 37 osób, zaś w ciągu ostatnich trzech lat tylko 20 osób uzyskało urlopy naukowe w związku z pracami doktorskimi. A pamiętajmy, że wciąż chodzi tu o środowisko akademickie, gdzie wykładowcom stawia się określone wymogi.

Skoro mowa o kwalifikacjach, to nie bez winy są tu i nasze wydziały filologiczne, których absolwenci zasilają przecież szeregi lektorów. Otóż jednomyślnie skarżą się oni na zbyt małe przygotowanie w zakresie dydaktyki i metodyki przedmiotu, a także... niedostateczną biegłość w posługiwaniu się językiem w mowie potocznej. Na naszych wydziałach filologicznych wciąż króluje średniowieczny model zgłębienia ksiąg i tajników teorii języka.

Kwalifikacje to jedna strona medalu. Ale jest i druga. W ustawie o szkolnictwie wyższym z 1958 roku czytamy, że „Lektor powinien posiadać co najmniej stopień naukowy magistra, wybitną znajomość języka, którego ma nauczać i odpowiednią praktykę” (przynajmniej pięcioletni staż pracy w szkole średniej). A więc wymagania są. Jeszcze większe są i obowiązki.

Do obowiązków lektora należy uczyć w najwyższym wymiarze, jaki jest przewidziany dla pracowników naukowo-dydaktycznych szkół wyższych, tj. 18 godzin tygodniowo, ponadto pełnić

W tej sytuacji trudno się dziwić, że do szeregów lektorskich nie pchają się najlepsi absolwenci wydziałów filologicznych i że podnoszenie kwalifikacji, zdobywanie tytułów i doskonalenie warsztatu staje się swoistym „hobby” lektora.

JAK KOMU WYGODNIEJ

Zaczyna się od organizacji samych zajęć. Już przydział godzin na lektoraty w planie studiów traktowany jest dość dowolnie. Występują tu nie tylko spore różnice między różnymi typami uczelni, ale nawet między uczelniami tego samego typu; ba nawet między wydziałami w tej samej uczelni.

Rozpatrując ten problem bez wglębiania się w przyczyny tych różnorodnych przydziałów odnosi się wrażenie, że władze uczelni podejmują decyzję na zasadzie „jak komu wygodniej”.

Żeby nie być gołosłowną, kilka danych obrazujących limity czasu przeznaczonych w toku całych studiów na lektoraty w poszczególnych uczelniach. A więc na przykład uniwersytety — skala rozpiętości wymiaru zajęć od 60 do 120 godzin języka rosyjskiego; od 120 do 240 — dla języków zachodnich. Politechniki: język rosyjski — od 60 do 120 godzin, języki zachodnie — od 120 do 180. Szkoły rolnicze: język rosyjski — od 30 do 60 godzin, języki zachodnie — 240 godzin.

Jak wykazały badania przeprowadzone w 53 szkołach wyższych, analizie pracy studiów w 14 uczelniach poświęca się jedno kolegium rektorskie rocznie; w 7 uczelniach problem ten jest tematem obrad co 2—3 lata, ale już w 23 uczelniach tylko okolicznościowo, zaś w 9 uczelniach nigdy jeszcze nie zastanawiano się nad pracą studium.

Dalej — w 12 uczelniach przedstawiciel studium stale uczestniczy w posiedzeniach senatu, w 14 okolicznościowo, w 27 — nigdy. Podobnie wygląda sytuacja, jeśli chodzi o rady wydziału, a jeszcze gorzej w odniesieniu do kolegów dziekańskich, w których — aż w 38 uczelniach nigdy nie uczestniczy przedstawiciel studium.

Trudno się dziwić, że w tej sytuacji studenci również nie traktują lektoratów językowych według tych samych kryteriów, co inne dyscypliny. Zajęcia w studium opuszcza się jak tylko można, egzaminy i zaliczenia traktuje jak dopłat, który trzeba znieść, ale którym nie warto zaprzętać sobie głowy. Zwłaszcza iż w uczelniach panuje jakieś niepisane „prawo”, że egzamin z języka nie może lub przynajmniej nie powinien zdecydować o ewentualnym potknięciu się w przejściu na następny semestr. Rzadko który lektor ma odwagę przeciwstawić się tej cichej presji.

Nawiasem mówiąc, brak entuzjazmu do nauki języka nie jest wyłącznie winą studentów. Lektorzy od lat sygnalizują, że wobec ogromnych różnic w przygotowaniu językowym studentów, niezbędne jest tworzenie zespołów trzypoziomowych: dla początkujących, dla średniozaawansowanych i dla zaawansowanych. Wnioski te zrealizowano tylko w kilku uczelniach; na ogół prowadzone są grupy dwupoziomowe. Dla nie umiejących nic lub prawie nic i dla pozostałych. W rezultacie i tu, i tu część słuchaczy się nudzi, a część boryka z trudnościami przekraczającymi możliwości. Lektor zaś szuka rozpaczliwie jakiegось złotego środka. Jeśli więc chcemy, aby nasi studenci i absolwenci wyższych uczelni

WRESZCIE PRZESTALI SIĘ JAKAĆ

powinniśmy się zdecydować na wyciągnięcie konsekwencji z decyzji podjętych w 1953 roku. W tym zaś celu warto, aby resort nauki, szkolnictwa wyższego i techniki wziął pod uwagę wnioski i postulaty systematycznie stawiane przez Komisję Lektorów przy Sekcji Nauki ZG ZNP, komisję ludzi fachowych, operujących bogatym materiałem w postaci analiz, ankiet, opracowań statystycznych, które stanowiłyby podstawę do wnikliwej oceny sytuacji.

A postulaty tych wcale nie jest tak wiele i nie wszystkie wymagają poważnych nakładów finansowych. Bo na pewno nie jest wydatkiem ponad siły opracowanie metodyk nauczania języków obcych na lektoratach, z uwzględnieniem potrzeb różnych kierunków studiów. I nie wymaga nadmiernych kosztów nowe ustawienie organizacyjne studiów języków obcych tak, aby mogły stać się placówkami zdolnymi podjąć pracę dydaktyczną i naukowo-badawczą.

Oczywiście, nie może obyć się i bez kosztów. Poprawy bazy lokalowej, urządzenia pracowni i zaplecza studiów, zestaw pomocy dydaktycznych — nie da się zrealizować za darmo. Ale chyba koszt ten warto ponieść.

Wszak już Stefan Batory mówił do pewnego żaczka, który potem został królem: „Disce puer latine...” Wprawdzie naszym studentom korony królewskie raczej nie grożą i nie o łacinę tu szczególnie chodzi, rzecz jednak w tym, aby we współczesnym świecie absolwenci naszych wyższych szkół nie utknęli na pozycji naukowych, zawodowych i cywilizacyjnych żaczków.

W ostatnich latach przeprowadzono liczne badania nad społeczną pozycją nauczyciela. Chodziło nie tylko o zaspokojenie zwyczajnej ciekawości badacza, lecz przede wszystkim o ustalenie mechanizmów kształtujących tę pozycję. Wiadomo bowiem, że wysoki prestiż społeczny nauczyciela jest jednym z czynników warunkujących skuteczność oddziaływania wychowawczego szkoły na dzieci, młodzież i środowisko. Cennego materiału w tym zakresie dostarczyły badania Włodzimierza Wesołowskiego i Adama Sarapaty¹⁾, Jana Woskowskiego²⁾ oraz Tadeusza Malinowskiego³⁾.

Następujące w szybkim tempie przemiany wymagają wzięcia nowych badań, dlatego na zlecenie Resortowej Komisji Prognozowania zorganizowano w maju bieżącego roku na terenie Łodzi badania sondażowe, których celem było poznanie pozycji społecznej nauczyciela w wielkim mieście. Z fragmentów badań pragniemy zapoznać czytelników w przekonaniu, że pozycja ta kształtuje się podobnie w innych wielkich miastach kraju.

Sondaż przeprowadzono stosując dwa rodzaje ankiet: jedną — dla uczniów różnych typów szkół i drugą — dla dorosłych, najczęściej rodziców, związanych ze szkołą. Materiały opracowano statystycznie. Użytkowano 500 ankiet od młodzieży i 316 ankiet od dorosłych. Badania przeprowadzono wśród uczniów klasy VIII dwóch szkół podstawowych, ostatnich klas dwóch zasadniczych szkół zawodowych, przedostatnich klas dwóch liceów ogólnokształcących (młodzieżowych) i jednego liceum ogólnokształcącego dla pracujących. Ankietę dla dorosłych przekazano do wypełnienia — za pośrednictwem uczniów starszych klas tych szkół, ale z pominięciem uczniów badanych za pomocą pierwszej ankiet. Bezpośrednio wypełniali ją uczniowie dorosłego liceum dla pracujących. Łącznie w obydwu ankietach wzięło udział 816 respondentów, w tym 316 dorosłych i 500 uczniów.

Badający zdaje sobie sprawę, że słuszniej byłoby, gdyby ankietę dla dorosłych była przeprowadzona w środowisku nie związanym bezpośrednio ze szkołą, na przykład na terenie jakiegoś zakładu pracy. Jednak ze względu na ograniczony czas, trzeba było z tego zrezygnować. Respondenci byli jedynie poinformowani, że wypowiedzi ich służą badaniom zawodomawczym, sformułowane natomiast o zachowaniu w tajemnicy celu badań, by uniknąć sugerowania odpowiedzi.

Za podstawę rozważań przyjmujemy definicję pozycji społecznej sformułowaną przez Jana Szczepańskiego, według którego: „...pozycja społeczna jest to miejsce zajmowane w strukturze klasowej i warstwowej danego społeczeństwa. Miejsce to określane jest przez cały zespół czynników”. Autor definicji wymienia następujące czynniki:

- zawód i stanowisko w zawodzie;
- dochód otrzymywany w postaci płacy za pracę (pobory);
- udział w życiu kulturalnym;
- udział w organach władzy i decydowaniu w sprawach publicznych;
- zewnętrzne symbole pozycji społecznej: styl życia, ubranie, mieszkanie itp.;
- świadomość społeczna i identyfikacja polityczna z nowym ustrojem⁴⁾.

Przez prestiż społeczny rozumiemy pozycję w hierarchii społecznej z punktu widzenia autorytetu, uznania, wpływu i poważania społecznego jednostki lub grupy społecznej. W ankiecie uwzględniono te właśnie kwestie.

SPOŁECZNA WAŻNOŚĆ ZAWODU NAUCZYCIELA

Jedno z podstawowych poleceń ankietowych w obu grupach do-

Tabela nr 1

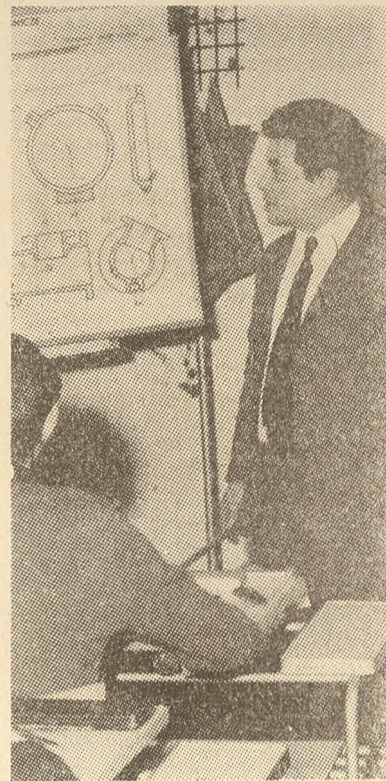
Zawody uznane za najważniejsze dla społeczeństwa

Ip	Zawód	Młodzież		Dorośli		Ogółem	
		Liczba wyborów	procent	Liczba wyborów	procent	Liczba wyborów	procent
1	Lekarz	412	82,4	276	87,34	788	95,56
2	Nauczyciel	352	70,4	230	72,78	582	71,32
3	Rolnik	165	33,0	105	33,22	270	33,08
4	Robotnik	150	30,6	61	19,30	214	26,22
5	Inżynier / różne specj.	118	23,6	91	28,80	209	25,61
6	Pracownik budowlany	137	27,4	62	19,62	199	24,26
7	Milicjant	124	24,8	30	9,49	154	18,87
8	Górnik	88	17,6	66	20,88	153	18,75
9	Pracownik naukowy	86	17,2	47	14,87	133	16,66
10	Rzemieśnik / różni/	72	14,4	54	17,09	126	15,44
11	Chemik	64	12,8	47	14,87	111	13,60
12	Technik-mechanik	47	9,4	64	20,25	111	13,60
13	Prawnik	59	11,8	46	14,56	105	12,86
14	Transportowiec / kierowca/	66	13,2	28	8,86	94	11,52
15	Ekonomista	43	8,6	45	14,24	88	10,78

Jedynie trzy pierwsze zawody: lekarz, nauczyciel i rolnik zajęły w obu badanych grupach identyczną kolejność. Kolejność pozostałych jest w obu grupach różna. Zawód nauczyciela znalazł się w obu grupach na drugim miejscu, ustępując jedynie zawodowi lekarza. Różnica między zawodem nauczyciela a trzecim w hierarchii zawodem rolnika jest bardzo duża, wynosi aż 38,24 proc. liczby respondentów, podczas gdy pomiędzy następnymi zawodami jest

szkołach zawodowych — najniższa ocena zawodu nauczyciela. Nie jest wykluczone, że na tę ocenę wpłynęły także stosunki interpersonalne między nauczycielami a uczniami. Wiadomo skądinąd, że w szkołach zawodowych układają się one nie zawsze najlepiej. Podkreślam, jest to hipoteza, która wymagałaby potwierdzenia w dalszych badaniach.

Wybory dokonane przez dorosłych kształtują się na wyrówna-



POZYCJA PEDAGOGA W ŚRODOWISKU WIELKOMIEJSKIM

DR JAN JANICKI

niewielka i kształtuje się w granicach od kilku do setnych części procenta.

Z analizy materiałów pochodzących z różnych szkół wynika, że hierarchia zawodów w opinii młodzieży jest różnorodna. Zawód nauczyciela najwyżej postawili uczniowie liceów ogólnokształcących (88 proc. respondentów), najniższą zaś uczniowie jednej z młodzieżowych szkół zawodowych (26 proc.).

Zjawisko to jest niezmiernie interesujące, niestety, bez dodatkowych, pogłębionych badań nie można wskazać przyczyn takich rozbieżności w ocenie. Hipotetycznie można przypuszczać, że wpływ na to wywierają kwalifikacje nauczycieli. Wysokie kwalifikacje nauczycieli w liceach — wysoka ocena społecznej wartości zawodu nauczyciela; niższe na ogół kwalifikacje nauczycieli w

nym poziomie i układają się w pobliżu przeciętnej (73 proc. respondentów wybrało nauczyciela), zaś odchylenia są nieznaczne, najniższy procent wyborów w jednej ze szkół dla pracujących wyniósł 64 proc., najwyższy — 80 proc. Opinia dorosłych o ważności zawodów jest więc bardziej wyrównania i jednolita.

PRESTIŻ SPOŁECZNY NAUCZYCIELA

Następne polecenie ankiety zmierzało do wymienienia przez respondentów pięciu zawodów zastrzegających na najwyższe uznanie społeczeństwa. Było ono jedynie pozornie podobne do pierwszego, tam chodziło o ocenę społecznej ważności zawodów, a tu o społeczne uznanie.

Jak wykazały badania, nie każdemu zawodowi uznawanemu za

ważny towarzyszyło równe uznanie społeczeństwa. W naszym przypadku przez postawienie tych dwóch problemów chodziło o ustalenie, czy ważność zawodu nauczyciela znajduje odpowiednie odbicie w społecznym prestiżu. Wynik sondażu na ten temat zawiera tabela nr 2.

Następne miejsca w kolejności: wojskowy (8,70 proc. wyborów), chemik (8,33 proc.), włókniarz (7,11 proc.), aktor (6,74 proc.), architekt (6,13 proc.), pielęgniarz (5,51 proc.), ekonomista (4,66 proc.), handlowiec-ekspedientka (3,92 proc.), elektronik (2,45 proc.), dziennikarz (2,21 proc.), literat (1,96 proc.).

Jednakową ocenę tak społecznej ważności zawodu, jak i prestiżu społecznego uzyskały tylko dwa zawody: lekarza i nauczyciela. W stosunku do pozostałych zawodów obserwujemy znaczne różnice w ocenie obu zjawisk (co wynika z porównania obu tabel). Na podkreślenie zasługuje fakt, że jeżeli różnica procentowa w ocenie ważności zawodu lekarza i nauczyciela wynosiła 25,24 proc. (porównaj tabela nr 1), to różnica w ocenie prestiżu społecznego zmniejszyła się do 9,84 proc. liczby wyborów. Procentowo zbliżone są oceny ważności zawodu i prestiżu społecznego nauczyciela. Różnica wynosi zaledwie 1,35 proc. (porównaj tabela nr 1 i nr 2). Analogiczna różnica w odniesieniu do zawodu lekarza wynosi 19,75 proc. Oznacza to, że bardzo wysokiej ocenie społecznej ważności zawodu nauczyciela odpowiada również wysoka ocena społecznego prestiżu zawodu nauczyciela.

Należy zaznaczyć, że najniższy wskaźnik prestiżu społecznego nauczyciela odnotowano tak samo wśród młodzieży wspomnianej już zasadniczej szkoły zawodowej (wynosi on 42 proc.) W pozostałych szkołach wskaźnik ten oscyluje wokół przeciętnej, wynoszącej 71,8 proc. Potwierdzałoby to przypuszczenie o związku prestiżu społecznego nauczyciela z poziomem jego wykształcenia zawodowego, co ma niewątpliwie wpływ na kształtowanie się stosunków pomiędzy nauczycielem a uczniami.

Porównując hierarchię zawodów — ustaloną w badaniach W. Wesołowskiego i A. Sarapaty w 1960 roku, wynikającą z przedstawionych badań sondażowych — stwierdzamy przesunięcie się zawodu nauczyciela z zajmowanego wówczas trzeciego miejsca na zdecydowanie drugą lokatę. Wówczas na pierwszym miejscu był zawód profesora, na drugim — lekarza, a na trzecim — nauczyciela.

Badania wykazały więc wysokie społeczne poważanie młodzieży i dorosłych dla zawodu nauczycielskiego oraz równie wysoki, odpowiadający mu społeczny prestiż nauczyciela. Zawód nauczyciela wykazuje tendencje wzrostu w zakresie prestiżu społecznego, na co wpływają korzystnie kształtujące go czynniki, jak wzrost płac, udział w życiu społeczno-kulturalnym, identyfikacja polityczna z ustrojem socjalistycznym, a zapewne i zewnętrzne czynniki pozycji społecznej. Zjawisko to stwarza możliwość skuteczniejszego oddziaływania nauczycieli, a zatem szkoły w Polsce — na młodzież i społeczeństwo.

Tabela nr 2

Zawody najsługujące na najwyższe uznanie społeczeństwa

Ip	Zawód	Młodzież		Dorośli		Ogółem	
		Liczba wyborów	Procent	Liczba wyborów	Procent	Liczba wyborów	Procent
1	Lekarz	414	82,8	247	78,16	651	79,81
2	Nauczyciel	358	71,6	213	67,40	571	69,97
3	Górnik	159	31,8	126	39,87	285	34,92
4	Milicjant	186	37,2	48	15,19	234	28,67
5	Rolnik	126	24,2	96	30,38	222	27,20
6	Robotnik	120	24,0	59	18,67	179	21,93
7	Pracownik naukowy	108	21,6	46	14,56	154	18,87
8	Inżynier różnych specj.	64	12,8	71	22,47	135	16,54
9	Hutnik	71	14,2	48	15,19	119	14,58
10	Strażak przeciwpożarowy	88	17,6	23	7,28	111	13,60
11	Pracownik budowlany	47	9,4	50	15,82	97	11,89
12	Prawnik	56	11,2	40	12,66	96	11,78
13	Rzemieśnik / różne branże/	53	10,6	37	11,71	91	11,15
14	Transportowiec / kierowca/	47	9,4	31	9,81	78	9,56
15	Technik-mechanik	19	3,8	53	16,77	72	8,82

¹⁾ W. Wesołowski i A. Sarapata: Hierarchia zawodów i stanowisk. „Studia Socjologiczne” nr 2/1961, str. 91-124.

²⁾ J. Woskowski: O pozycji społecznej nauczyciela. PWN, Łódź 1964.

³⁾ T. Malinowski: Nauczyciel i społeczeństwo. PWN, Warszawa 1968.

⁴⁾ J. Szczepański: Wykształcenie a pozycja społeczna inteligencji. PWN, Łódź 1959, str. 10-11.

Problemem, do którego — o bok spraw bytowych nauczycieli — Związek przykładał zawsze największą wagę było kształcenie przyszłych pedagogów. W tej kampanii zaś poważny udział ma Sekcja Kształcenia Nauczycieli, przygotowując odpowiednie materiały analityczne, opracowując nowe koncepcje i rozwiązania, opiniując projekty zmian.

Zadna chyba jednak kadencja nie przyniosła tak wielkiego doboru, jak ostatnia. W minionym okresie przedmiotem pracy sekcji były tak ważne problemy, jak ocena działalności WSN i perspektyw ich dalszego rozwoju; zagadnienia kształcenia nauczycieli klas początkowych; kształcenia nauczycieli szkół średnich; przygotowanie wniosków dla Komitetu Ekspertów. Każdy z tych tematów był przedmiotem dogłębnych analiz, licznych konfrontacji z opinią szerokich kręgów wykładowców ZKN, wreszcie obrad i sesji. I tak na przykład problemowi WSN poświęcono specjalną sesję wyjazdową, która odbyła się w Wyższej Szkole Nauczycielskiej w Kielcach. W toku obrad tej sesji stwierdzono, że powołanie WSN stanowi ogromny krok naprzód na drodze do kształcenia nauczycieli na poziomie wyższym. Konieczne jest jednak otoczenie wyższych szkół nauczycielskich troskliwą opieką władz. Borykają się one bowiem z brakami kadrowymi, z nie najlepszymi jeszcze planami studiów, z trudnościami lokalowymi.

Sekcja jest zdania, że WSN należy zakładać tam, gdzie istnieje odpowiednie zaplecze kadrowe; co więcej, że niezbędne jest wzmocnienie kształcenia pracowników naukowo-dydaktycznych WSN na studiach doktoranckich. Dla przyspieszenia tego procesu należy możliwie szeroko stosować płatne urlopy naukowe i stypendia naukowe.

Co do planów studiów, to z negatywną oceną sekcji spotkała się dwukierunkowość kształcenia, jak też zbytne rozdrobnienie przedmiotów. Wystarczy powiedzieć, iż w niektórych sekcjach WSN liczba przedmiotów sięga 30. W rezultacie niekorzystnie maleje liczba godzin przeznaczonych na poszczególne dyscypliny naukowe nawet na kierunkowe. Ponadto studentom zostaje niewiele czasu na samodzielną naukę, co musi prowadzić do spłykania studiów.

Dla podniesienia poziomu WSN wydaje się niezbędne ściśle powiązanie wszystkich tych szkół z WSP i uniwersytetami. Nie chodzi tu przy tym o powiązania formalne, ale o ścisłą współpracę naukową.

Wiele uwagi poświęciła sekcja sprawie kształcenia nauczycieli klas początkowych. Zagadnienie

to było przedmiotem prac Prezydium i sesji plenarnej zarządu. Po długich dyskusjach i konsultacjach z wybitnymi fachowcami ustalono, iż korzystniejsze jest wprowadzenie do klas początkowych nauczyciela uczącego wszystkich przedmiotów. Wymaga to, oczywiście, kształcenia odpowiednich specjalistów. Sekcja jest przy tym zdania, iż nie jest pożądane łączenie w WSN nauczania początkowego z wychowaniem muzycznym czy plastycznym, dopuszczalne natomiast byłoby połączenie kierunku nauczania początkowego z kierunkiem wychowanie przedszkolne.

przedstawiono braki obecnego systemu kształcenia nauczycieli, jak też zaprezentowano koncepcje przyszłościowe.

Zwrócono również uwagę, iż istniejący system doskonalenia pedagogów jest wciąż daleki od potrzeb, a co gorsza nie powiązany z systemem kształcenia z uniwersytetami i z WSP. Sekcja zaś stoi na stanowisku, iż zasadą powinno być, że „kto uczy — ten doskonali”.

W sprawozdaniu — które w imieniu nieobecnego przewodniczącego sekcji, kol. prof. L. Bandury, przedstawił prof. J. Wolszyn — zwraca się przede wszystkim

W SEKCJI KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI

Z negatywną oceną sekcji spotkało się pedagogiczne przygotowanie nauczycieli szkół średnich — absolwentów uniwersytetów. Składa się na to szereg przyczyn, a sytuacja — jak sygnalizowano w dyskusji na konferencji sprawozdawczej — uległa pogorszeniu od czasu wprowadzenia w uniwersytetach instytutów, z których każdy całkiem dowolnie rozwiązuje problem kształcenia pedagogicznego.

Zdaniem sekcji, kandydaci na nauczycieli w uniwersytetach powinni otrzymywać wykształcenie pedagogiczne w odrębnym studium pedagogicznym, które należałoby kończyć bądź po uzyskaniu dyplomu z zakresu specjalności kierunkowej, bądź w czasie studiów. W politechnikach, w WSR, WSE i szkołach artystycznych powinny z kolei powstać odrębne zakłady lub katedry pedagogiki.

Najwięcej uwagi poświęciła sekcja przygotowaniu i opracowaniu wniosków dla Komitetu Ekspertów. We wnioskach tych

kim uwagę na istnienie ogromnej liczby nauczycieli o bardzo zróżnicowanym poziomie wykształcenia. W 1971 roku, na przykład na 336 tys. nauczycieli zatrudnionych w placówkach podległych resortowi oświaty, tylko w 17,2 proc. miało wykształcenie wyższe; 55,8 proc. legitymowało się ukończonym SN, zaś 25,6 proc. dyplomem liceum pedagogicznego. Bez średniego wykształcenia pedagogicznego mieliśmy 1,4 proc. nauczycieli.

W tej sytuacji należy przewidywać, że około 270 tys. nauczycieli posiadających ukończone SN lub liceum pedagogiczne stanie wobec perspektywy uzupełnienia studiów. Pęd do dokształcenia wśród pedagogów jest znaczny, trzeba tylko wszystkim tym nauczycielom stworzyć odpowiednie możliwości.

Jak wynikało z dyskusji, na konferencji sprawozdawczej, nowe koncepcje resortu oświaty i wychowania, które przedstawił sekretarz ZG, kol. Makowski idą właśnie w kierunku kształcenia

nauczycieli na poziomie wyższym, magisterskim i to kształcenia szerokim frontem. Chodził bowiem o to, aby dość powolny — w stosunku do potrzeb — proces podnoszenia kwalifikacji rzeszy nauczycielskich znacznie przyspieszyć i zamknąć w granicach dziesięciu lat.

Jest to, oczywiście, przedsięwzięcie gigantyczne i wymagające bardzo szczegółowego opracowania tak pod względem organizacyjnym, jak i merytorycznym, kadrowym, bazowym i programowym. Dlatego też w chwili obecnej na szczeblu centralnym dyskutuje się różne koncepcje rozwiązań, zwłaszcza zaś nieco różniące się w sensie organizacyjnym propozycje resortu oświaty i wychowania oraz resortu nauki, szkolnictwa wyższego i techniki.

W tej sytuacji obrady na konferencji sprawozdawczej sekcji skupiły się głównie na zagadnieniach perspektyw kształcenia. Zdaniem większości dyskutantów, należy dążyć do stworzenia takiego systemu, w którym nauczyciele już pracujący mogliby zdobywać wykształcenie dwuetapowo — poprzez ukończenie WSN, traktowanego jako pierwszy etap studiów, a następnie poprzez dwuletnie studia magisterskie. Wprawdzie uzyskanie magisterium byłoby w zasadzie obowiązujące, niemniej podział ciągu nauki na dwa etapy gwarantowałby studiującym nauczycielom już po trzech latach uzyskanie dyplomu studiów wyższych i „zamknięcie” pewnego etapu, co w wielu sytuacjach życiowych nie byłoby bez znaczenia.

Odrębnie natomiast należałoby traktować młodzież dziś wstępującą do szkół nauczycielskich, która powinna kończyć studia jednolite, zakończone dyplomem magisterskim. Dawałoby to gwarancję, że za lat kilka do szkół przybywać już będą wyłącznie nauczyciele legitymujący się wyższymi studiami magisterskimi. Dyskusyjnym zagadnieniem pozostaje natomiast okres trwania takich jednolitych studiów; cztery czy pięć lat?

Powstaje z kolei pytanie, czy dysponujemy już taką bazą, aby zagwarantować możliwości kształcenia na poziomie wyższym w skali tak masowej? Zdaniem Zarządu Głównego ZNP, jak też Sekcji Kształcenia Nauczycieli, niektóre (choć nie wszystkie) z istniejących obecnie WSN uzyskały już taki poziom naukowy i organizacyjny, iż kwalifikują się do stopniowego przekształcania w szkoły wyższe prowadzące studia magisterskie, co nie znaczy, oczywiście, iż nie będą potrzebowały pomocy i szczególnej opieki władz.

Wydaje się też potrzebne re-aktywowanie pełnych studiów pe-

dagogicznych na uniwersytetach, jak też szerokie wykorzystanie wszelkich istniejących form kształcenia eksternistycznych i zaocznych.

Oczywiście, tak gigantyczne przedsięwzięcie wymagałoby uruchomienia szerokiego zaplecza w postaci wykorzystania w służbie kształcenia nauczycieli wszelkich środków masowego przekazu, stworzenia odpowiedniej bazy wydawniczej. Przede wszystkim zaś różnorodnych elastycznych rozwiązań organizacyjnych, zagwarantowania studiującym — co bardzo silnie podkreślali dyskutanci — odpowiednich warunków studiowania.

Jeśli chodzi o system doskonalenia, to — zdaniem dyskutantów — ośrodki doskonalące powinny zostać ściśle związane z wyższymi uczelniami, zwłaszcza typu pedagogicznego, zaś sam proces doskonalenia z nadawaniem stopni zawodowych oraz z określonymi bodźcami ekonomicznymi.

Zdecydowane stanowisko zajęł uczestnik konferencji w odniesieniu do proponowanych zmian w statusie sekcji i przekształcenia jej w jedną z komisji działających w ramach Sekcji Nauki. Jednomyślnie podkreślano, iż wobec istniejących w zakresie kształcenia nauczycieli planów i projektów niezbędne jest utrzymanie w Związku sekcji merytorycznej zdolnej do kompetentnego opiniowania propozycji resortów, sugerowania kierunku pracy, gromadzenia materiałów i systematyzowania doświadczeń.

Co więcej; poza zakładami kształcącymi nauczycieli na poziomie studiów wyższych istnieją jeszcze licea dla wychowawczyń przedszkoli, technika przemysłowo-pedagogiczne, a wreszcie SN. W razie włączenia Sekcji Kształcenia Nauczycieli do Sekcji Nauki, sprawy tych szkół, jak też uczących tam pedagogów pozostałyby całkowicie na uboczu. Zresztą specyfika szkolnictwa nauczycielskiego wymaga odrębnego zupełnie od innych problemów szkół wyższych traktowania. Ponadto wiele spraw pierwszoplanowych dla zakładów kształcenia nauczycieli nie mieści się w sferze zainteresowań Sekcji Nauki.

Wyniki dyskusji na konferencji sprawozdawczej oraz niektóre postulaty zawarte w sprawozdaniu, opracowano w formie wniosków, które zostaną przedstawione na XI Krajowym Zjeździe Delegatów, gdzie sekcję reprezentować będą kol. kol.: **Ludwik Bandura** — długoletni jej przewodniczący, **Jan Wardak** oraz sekretarz sekcji — **Kazimierz Wojciechowski**.

K. R.

W SEKCJI ADMINISTRACJI SZKOLNEJ

Obrady konferencji sprawozdawczej Sekcji Administracji Szkolnej, która odbyła się w dniu 27 września bieżącego roku, koncentrowały się wokół zadań związanych z unowocześnieniem systemu zarządzania szkolnictwem oraz określeniem roli i miejsca sekcji w tworzeniu polityki oświatowej. Delegaci na konferencję reprezentowali ponad 40-tysięczną grupę pracowników administracyjno-biurowych i nadzoru pedagogicznego. Z ramienia Zarządu Głównego ZNP w obradach uczestniczyli: sekretarz — **Władysław Wawrzynowski** i kierownik Zespołu Pedagogicznego **Stanisław Grześniak**.

Sprawozdanie z działalności za okres trzyletniej kadencji złożył kol. **Roman Brycht** — wiceprzewodniczący sekcji. Ponadto uczestnicy konferencji wysłuchali prelekcji doc. dra **Janusza Homplewicza** z Uniwersytetu Jagiellońskiego na temat aspektów prawnych przyszłościowego systemu oświaty i wychowania w Polsce.

Działalność sekcji w okresie sprawozdawczym skupiała się wokół problemów dotyczących warunków pracy i życia administracji szkolnej; pogłębiania pracy ideowo-politycznej w środowisku administracji oświatowej. Sekcja analizowała między innymi siatkę stanowisk i zakres czynności pracowników administracyjno-biurowych, kwestie decentralizacji zadań, obowiązków i decyzji

w sferze zarządzania szkolnictwem, zadania aparatu nadzoru szkolnego w świetle Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, współczesny model pracownika nadzoru pedagogicznego, jak również inne problemy związane z funkcjonowaniem administracji oświatowej.

W trakcie dyskusji nad projektem Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, sekcja przedstawiła szereg istotnych wniosków dotyczących uregulowania zasad płacowych tej grupy członków ZNP. Wnioski sekcji w sprawie stosunków i warunków pracy oraz doskonalenia zawodowego są uwzględniane w programie pracy resortu oświaty i wychowania.

W sprawozdaniu przedstawiono także słabości w pracy, podkreślając zwłaszcza niedostateczną więź sekcji centralnej i tereno-

wych, niedostateczną inspirację władz w rozwiązywaniu problemów zawodowych grupy pracowników biurowych, jak też rzadkie podejmowanie zagadnień merytorycznych dotyczących organizacji i kierowania oświatą.

Cennym uzupełnieniem sprawozdania był wykład doc. Janusza Homplewicza. Prelegent stwierdził między innymi, że dla rozwoju systemu prawa szkolnego w Polsce, istotnym problemem staje się określenie obywatelskich praw oświatowych. Konstytucyjne prawo do nauk implikuje konieczność stworzenia rozwiązań strukturalno-organizacyjnych, zdolnych zapewnić realizację odpowiedniego wykształcenia wszystkim obywatelom. Na przykład zadanie upowszechnienia wykształcenia średniego, nakreślone w programie VI Zjazdu partii, wymaga wypracowania ho-

wego modelu obowiązku szkolnego i to nie tylko w granicach tak zwanego wieku szkolnego.

W dyskusji poruszano kwestie dotyczące spraw socjalno-bytowych pracowników administracyjnych, jak również problemy pracy nadzoru pedagogicznego. Wielokrotnie wracano w dyskusji do problematyki doskonalenia zawodowego aparatu zarządzającego oświatą, podnoszenia kwalifikacji pracowników nadzoru i całych zespołów nauczycielskich, kształtowania kultury stosunków między przedstawicielami nadzoru a nauczycielami itp. Postulowano również systematyczne szkolenie kadr kierowniczych i administracyjnych na kursach, zwłaszcza pod kątem lepszego poznania zasad planowania i finansowania szkolnictwa. Dyskutanci sugerowali także, by przewidzianym szerokim uprawnieniom dyrektorów gminnych szkół towarzyszyło maksymalne zwiększenie kompetencji w sprawach gospodarczo-finansowych oraz całkowite wyłączenie ich z pełnienia zadań pozaoświatowych.

Podkreślano potrzebę intensywniejszego doinwestowania szkół i placówek wychowawczych, a zwłaszcza poprawy bazy lokalowej, zaopatrzenia w sprzęt i pomoce dydaktyczne.

Delegaci wypowiedzieli się również na temat działalności sekcji, zgłaszając szereg propozycji do pracy na przyszłość. Do poruszonych problemów ustosunkował się sekretarz ZG ZNP — kol. **Władysław Wawrzynowski**. Mówca podkreślił, że podstawowym zadaniem sekcji powinna być troska o prawidłowe wdrażanie w

życie Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela; w dalszym ciągu należy troszczyć się o poprawę warunków materialno-bytowych pracowników administracyjno-biurowych. Sekcja powinna aktywizować aparat kierujący oświatą, aby stwarzać warunki pełnej realizacji resortowego programu doskonalenia szkolnictwa. Warunkiem powodzenia jest intensyfikacja pracy administracji na każdym stanowisku, zwiększenie inicjatywy oraz stała troska o poprawę i zabezpieczenie warunków socjalnych wszystkich pracowników oświaty i nauki.

W podjętej uchwale uczestnicy konferencji wypowiedzieli się między innymi za szybkim wypracowaniem i wprowadzeniem w życie systemu doskonalenia zawodowego pracowników nadzoru pedagogicznego i administracji szkolnej, rozwiązaniem szeregu spraw socjalno-bytowych pracowników administracji, ujednoliceniem zakresu czynności dla pracowników administracyjno-biurowych, za objęciem tej grupy zawodowej uprawnieniami dotyczącymi pierwszeństwa w przyjmowaniu dzieci do szkół, różnorodności szczebli, za lepszym wyposażeniem szkół i ogniw administracyjnych oświaty w niezbędny sprzęt biurowy.

W czasie obrad uczestnicy konferencji dokonali wyboru delegatów na XI Krajowy Zjazd ZNP. Sekcję Administracji Szkolnej reprezentować będą kol. kol. **Roman Brycht**, **Kazimiera Stefaniak** i **Antoni Turek**.

St. G.

Jakże więc będzie w szkole? Fartuszek czy „kolorowe wdzianka”? Jeśli zamierzamy dokonywać rewolucji, dokonujemy jej za jednym zamachem. Wszak historia poucza, że nie dobiega do skutku żaden przewrót zaplanowany i realizowany „na raty”. Podejrzewam, że będziemy mieć nie tyle jakiego sprzymierzeńca w „Sztandarze Młodych”, w którym autor podpisujący się „Mag” zamieścił w numerze 84 felieton opatrzony frywolnym tytułem „Pod fartuszkami”. Ostrze satyry skierowane jest tu przeciwko nie nadającym się do nowoczesności nauczycielom, żądającym od uczniów noszenia ubiorów jednego kroju i koloru.

„Niekiedy mają to być fartuszki, niekiedy mundurki” — twierdzi felietonista — ale jakkolwiek by tego nie nazwać, zgłasza gwałtowny protest: nie tylko w imieniu pokrzywdzonej, jego zdaniem, młodzieży, lecz także ze względu na opaczne pojmowanie metod wychowawczych. Albowiem, cytując: „(...) fartuszek nic nie może pomóc, w najlepszym razie może to i owo przysłonić”. Słowem, dalsze upieranie się przy fartuszkach szkolnych stanowi dowód skrajnej tępoty i konserwatyzmu.

Czy rzeczywiście? W tym miejscu zabiera głos utajony w każdym duch sprzeciwu wobec sądów katerycznych, od których nie ma odwołań. Rozważmy najpierw, czy gra jest warta świeczki? Przecież argument, że cały problem jest błaHOSTKA, że decyzyja o noszeniu lub nienoszeniu fartuszka szkolnego nie wpłynie na nasz system wychowawczy w sposób zasadniczy — wydaje się nie do odparcia! Ale, jeśli rzecz jest tak mało ważna, to po co tyle zawziętości? Dlaczego raz likwidację fartuszków nazywa się aż rewolucją, a innym razem zwolenników noszenia tradycyjnego stroju przedstawia się jako ponuraków, nie tylko niezdolnych odczuć powiew nowych czasów, lecz ze złośliwą satysfakcją knujących spisek przeciw młodzieżowej radości życia i dążeniu do swobody? Wreszcie — skąd się

biorą owe zabawne niekonsekwencje: obwieszcza się uroczystie koniec ery fartuszków, a obok stwierdza z zadowoleniem, że w przyszłym roku sklepy z odzieżą będą obficie zaopatrzone właśnie w fartuszki szkolne....

Dodajmy, iż dzienniki zapewniają, że towar to chodliwy, niezwykle poszukiwany, więc lepiej porobić odpowiednie zakupy już

kami i fartuszek z rękawami — poszczyć się mogą wcale szacownym rodowodem, choć dzieje ich, wobec zaniedbanej do XIX wieku edukacji kobiet, nie sięgają zbyt daleko w przeszłość. Rozpowszechnienie wśród pań tego rodzaju odzieży przypada na czas rewolucji francuskiej i wojen

bardzo ściśle przestrzeganej przystroju szkolnego mundurka. Przeważała barwa czarna, choć gdzieś w bardzo szarych „instytutach” nakazywano, przynajmniej od święta, nosić fartuchy białe. Zwyczaj ten jest w dalszym ciągu żywy w Związku Radzieckim, gdzie — jak wiadomo — fartuszek typu „pensjonarskiego” obowiązuje wszystkie uczennice.

Czarny lub granatowy fartuch szkolny z rękawami zaczął się w Polsce rozpowszechniać dopiero w drugim dziesięcioleciu po odzyskaniu niepodległości. Od tzw. reformy jędrzejowiczowskiej strój ten obowiązywał dziewczęta we wszystkich państwowych szkołach średnich, a gdzieś tam obejmował także i chłopców. W elitarnych gimnazjach trzymano się dość rygorystycznie zasad uniformizmu, ale w szkole — jak się wtedy zwała — powszechnej, nie nakazywano uczniom nosić żadnych przepisowych ubiorów. Dopiero pierwsze lata powojenne spopularyzowały ten przydziewek.

Skromność, względna taniać i prostota tego fartucha powodowały, że w ciężkim i trudnym okresie stał się on strojem nie do zastąpienia: najwygodniejszym i najodpowiedniejszym. Towarzyszył uczniom od pierwszej klasy aż do matury. Nosili go chłopcy i dziewczęta.

Złoty okres fartucha z rękawami zakończył się w początku lat sześćdziesiątych. Przeciwno uprzykrzonej „sutannie” zbuntowali się najpierw chłopcy, którzy zawsze spojrzeli z ukosa na „babskie” przydziewki. Fartuchy, chłopięce zaczęły skracać tak gwałtownie, aż pozostały z nich tylko granatowe lub ciemnonie-

bieskie kurtki, nie uwielbione męskiej godności i nie przeszkadzające w wyławianiu nadmiaru męskiej energii.

Dziewczęta pokynęły sobie inaczej. Przedmiotem szczególnej uwagi stały się dla nich wszelkie najdrobniejsze detale obowiązującego odzienia: kołnierzyki, kieszenie, guziki, paski... Ponieważ władze szkolne okazały się w tym względzie bardzo tolerancyjne, pojawiły się fartuchy najprzeróżniejsze: zapinane z tyłu, z przodu, z boku, z rozmalciami umieszczonymi kieszeniami, z kołnierzykami różnych fasonów. Zwolennikom nowości sześci na rękę rozwój przemysłu włókienniczo-sztucznego.

Jednocześnie można było zaobserwować renesans fartuszka z szelkami, który w poprzednim okresie zszedł zupełnie na margines, a w znacznej części kraju praktycznie wyszedł z użycia. Około roku 1960 stał się na powrót mody nie tylko w młodszych klasach szkoły podstawowej, lecz także w liceach i technikumach. Te same dziewczęta, które falbanki i przybrania w kształcie strzydełek na ramionach określały przedtem jako dziedziczkę, zabawną, odpowiedniejszą do przedszkola niż do szkoły, zapragnęły nagle w takich strojach paradować aż do matury. A ponieważ władze szkolne nie wydały żadnych oficjalnych rozporządzeń, dyrekcje poszczególnych szkół na własną rękę usiłowały opanować sytuację. Jak zawsze bywa w takich sytuacjach, jedni obstawali rygorystycznie przy „jędrzejowiczowskich” fartuchach z rękawami, inni zgodzili się tolerować każdy fartuch — bez względu na krój, niektóre szkoły preferowały dla dziewcząt fartuszki na szelkach jako

(Dokończenie na str. 11)

FARTUSZKOWA REWOLUCJA?

na początku wakacji. Towar poszukiwany? Przez kogo? Czyba nie przez młodzież, która — jak wynika z cytowanego felietonu w „SM” — nienawidzi fartucha jak zarazy? Widocznie tedy mamy i babcie zmuszają swe pociechy do wdzielania tych szat obmierzłych, dla przypodobania się obskuranckiemu odłamowi pedagogów!

Czy wyrugowanie fartuszka ze szkoły godne jest miana rewolucji, a jeśli tak, czy nasza antyfartuszkowa krucjata będzie działalnością pionierską? Tak postawione zagadnienie skłania do pewnych refleksji historyczno-kulturalnych, nie sposób bowiem uznać tradycyjny strój, szkolny dziewcząt za dowód wsteczności albo, przeciwnie, za ciekawny relikwyt przeszłości, póki nie wiemy, skąd się wziął.

Oba modele — fartuszek z szel-

napoleońskich. Patriotyczne mieszczki w takie fartuszki przybrane pomagały sypać szarce i wznosić barykady lub rozdawały strawę bojownikom o wolność, równość i braterstwo!

Oczywiście, nie były to fartuszki takie same jak szkolne „krzyżaczki” czy „motyłki”, które znamy z autopsji, ale od jednych do drugich krok niewielki. Od czasu, gdy otwarto szkoły dla dziewcząt, tak zwane „pensje”, począł ustalać się krój, kształt i barwa tzw. fartuszka pensjonarskiego,

Dyskusje Propozycje Polemiki

jeszcze żadną „ustaloną opinią”, żadną etykietką.

Wreszcie pobyt ucznia w nieznannej dotychczas miejscowości, nowe krajobrazy, zabytki, — to możliwość poznania nowego kawałka swojej ojczyzny.

ili o koloniach; i jej wypowiedzi, kiedy wrócą z wczasów. Czuję się więc upoważniony do spojrzenia na ten problem oczyma samych zainteresowanych.

Otóż, najwięcej radości sprawia dzieciom organizowanie kolonii co roku w innej miejscowości, a nawet w innym regionie. Im dalej dziecko wyjeżdża, tym bardziej jest z tego dumne, tym bardziej przejęte odniesionymi wrażeniami. Na miesiąc już przed zakończeniem roku szkolnego dziecko żyje przyszłym wyjazdem,

NIE WSZYSTKO WYMAGA REFORMY



Foto: Z. Ponierny

spotkaniem z nowymi kolegami, z nowym wychowawcą. Przeżycia emocjonalne i rodzące się perspektywy wyzwalają w dziecku różne „postanowienia”, aby najszybciej zaklimatyzować się w grupie nowych kolegów, aby zdobyć zaufanie i sympatię nowych wychowawców. Ileż w tym możliwości wychowawczych, a ileż szans kryje się dla dziecka, zwłaszcza nieco „trudniejszego” w fakcie, iż znajdzie się w nowym otoczeniu, które nie opatrzyło go

Koniec turnusu, nowe przeżycia emocjonalne. Utrwalają się nawiązane sympatie między dzieckiem a jego kolegą oraz dzieckiem a wychowawcą. Rozpoczyna się korespondencja. Ileż w tych listach serdeczności! Czytałem takie korespondencje. Dzieci z radością pokazywały ją nam, wychowawcom, ze szkoły. Wpływ wychowawczy takich przeżyć jest niewymierny.

Dotychczas szkoła przede wszystkim widziała wyniki „pro-

dukcyjne” uczniów (...). Nie wnikało w to, że wyniki pracy produkcyjnej w wielkim stopniu uzależnione są od należytego rozwiązania racjonalnego wycieczek, że praca i wypoczynek stanowią integralną całość — pisze między innymi pan Józef Woszczak. Święta prawda — ale czy nikt nie zastanawia się nad tym, że już opieka nad uczniem (dożywianie, dowożenie, ubezpieczenie, opieka nad rodziną wielodzietną, rodzina o trudnych warunkach moralnych itp.) zabiera ogromnie dużo czasu i energii pracownikom szkoły. Nie stawiamy szkoły przed zadaniem przetwarzającym jej możliwości, przed organizowaniem wakacji, gdyż możemy ponieść straty w zadaniach podstawowych.

Wreszcie sprawa „ucieczki” nauczycieli od pracy na koloniach i obozach. Wzrastające uposażenia nauczycieli to tylko jeden i wcale nie najważniejszy powód. Potrzeby bowiem rosną wprost proporcjonalnie do możliwości ich zapożyczenia, a każdy grosz dodatkowo zarobiony ma swoje „wymarzone miejsce” w dotychczas nader skromnym budżecie rodzinnym nauczyciela.

Zasadniczy powód „ucieczki” — to rosnące z każdym rokiem zadania stawiane przed szkołą i nauczycielem. Nie ma szkoły i nauczyciela, który by nie pragnął sprostać wymaganiom. Stąd udział w kursach wakacyjnych, sesjach wyższych uczelni, lektura. Oto co głównie absorbuje nauczyciela, nie tylko w ciągu roku szkolnego, ale też w czasie ferii. Posłużę się tu przykładem własnej szkoły. Na 26 osób w zespole, 4 osoby studiują, 5 osób brało udział w kursach wakacyjnych, 2 dyrektorów zajętych było opieką nad remontem w szkole, 8 młodych mężatek ma własne małe dzieci do lat pięciu, 2 nauczycieli jest w wieku przedemerytalnym. Całe wakacje wolne ma tylko pięć osób. Z tego 3 osoby pracowały na koloniach. Tylko więc dwie osoby „bez przyczyny” nie wzięły udziału w akcji letniej. Czy bez przyczyny? W jednym przypadku matka w podeszłym wieku prowadząca gospodarstwo rolne wymagała pomocy. W drugim — pomocy wymagał ojciec wdowiec, do którego na wakacje przyjeżdżają ze szkół młodsze dzieci. A czy nasza szkoła jest wyjątkiem?

Zajmijmy się wreszcie problemem natury finansowej. Zakład pracy organizujący kolonie dla dzieci swoich pracowników ma spore możliwości wydatkowania na dobrą ich organizację. Różnie rozkłada przy tym finanse; tu zaoszczędzi, tam wykorzysta własne materiały lub ekipy robotników, a dzieci na tym korzystają. Dzieci pracowników danego zakładu uczęszczają do kilku, a może kilkunastu szkół. Jeśli zakład będzie tylko udzielał pomocy szkółom, nastąpi rozdrobnienie funduszy, przypadną możliwości wykorzystania rezerw własnych a dzieci na tym stracą. Tu pragnę nawiązać do artykułu w tym samym numerze „Głosu Nauczycielskiego” pt. „Biedni i bogaci”.

Jeśli odpadnie możliwość wykorzystania własnych rezerw zakładu pracy, wszystkie kolonie dołączą do grupy biednych. A nie o to nam chodzi. Chcielibyśmy, aby grupa biednych dołączyła do grupy bogatych.

Nie ulegajmy więc modzie na reformy. Nie reformujemy tego, co reformy nie wymaga, a co na reformie może tylko stracić. Czy wobec tego w akcji letniej nie ma co reformować? Jest i to dużo. Zbyt wiele mamy jeszcze dzieci, które w ogóle nie były na koloniach. Są to dzieci wiejskie, dzieci wielu rzemieślników, wreszcie dzieci pracowników małych zakładów pracy. Należy więc skoncentrować wszelkie wysiłki, aby tym dzieciom dać możliwość korzystania z wakacyjnego wypoczynku.

Dla szkoły znajdzie się również poważne zadanie. Nowa, zreformowana szkoła powinna objąć opieką dzieci przedszkolne, organizując im wypoczynek w dziecińcach. W każdej szkole konieczna jest półkolonia obejmująca opieką dzieci klas I—IV, poznających w czasie wycieczek okolice własnej miejscowości. Na to stać każdą szkołę, pod warunkiem utrzymania pomocy finansowej, a potrzeby takiej akcji są tak wielkie, że ani władze szkolne, ani organizacje społeczne nie są w stanie w chwili obecnej im sprostać.

MIROSLAW PODLES
Biszynek
powiat Biskupiec

BELETRYSTYKA

Arthur C. Clarke: **KOWBOJE OCEANU**. Przekł. L. Jęczyński. „Iskry”, Warszawa 1972; s. 290, cena 15 zł. Dział: Fantastyka i przygoda. Powieść fantastyczno-naukowa opublikowana po raz pierwszy w roku 1957, jest jedną z najgłośniejszych książek tego autora.

Konrad Frejdllich: **KRES**. WL, Łódź, 1972; s. 202, cena 10 zł. Inspiracja do tej książki były listy więźniów Krystyny Witulskiej („Na granicy życia i śmierci”, PIW, 1969).

Luis Goytisolo-Gay: **OKOLICE**. Przekł. J. Konieczna-Twardzkowa. WL, Kraków 1972; s. 198, cena 12 zł. To powieść złożona z kilku pozornie niezależnych od siebie opowiadań młodej prozy zaangażowanej w dzieło odnowy tego gatunku literackiego.

Stefan Gołębiowski: **STWORZENIE**. Opowiadania. LSW, Warszawa 1972; s. 226, cena 12 zł. Autor — nauczyciel szkół średnich, po wojnie organizator liceum ogólnokształcącego w Biezinu, poseł na Sejm. Opowiada o sobie i o początkach brytyjskiej kolonizacji na wyspie Trynidad.

Bolesław Prus: **KRONIKI TYGODNIOWE**. (O Należowie) WL, Lublin 1972; s. 104, cena 15 zł.

Bogusław Sujowski: **LISOWCZYCY**. WL, Łódź 1972; s. 264, cena 20 zł.

Maria Siedmiograj: **TOMKOWE SZCZĘŚCIE**. 13 opowiadań. LSW, Warszawa 1972; s. 150, cena 10 zł. Opowiadania o rodzicach, którzy pozostali na wsi, i dzieciach, które wyjechały do miast.

Iwan Turgieniew: **OJCOWIE I DZIECI**. Przekł. J. Guze. PIW, Warszawa 1972; s. 228, cena 22 zł.

HISTORYCZNE SPOŁECZNE POLITYCZNE

Weronika Gostyńska: **STOSUNKI POLSKO-RADZIECKIE 1918—1919**. KIW, Warszawa 1972; s. 398, cena 60 zł.

Marek Jurkiewicz: **GUANTANAMO**. MON, Warszawa 1972; s. 146, cena 5 zł.

Siegfried Morenz: **BOG I CZŁOWIEK W STAROŻYTNYM EGIPCIE**. Przekł. M. Szczudłowski. PIW, Warszawa 1972; s. 164, cena 32 zł. Zagadnienia i fakty rozpatrywane są tu od strony człowieka w powiązaniu z jego realnym życiem, nie z punktu widzenia ściśle religioznawczego, lecz ze stanowiska socjologii i historii kultury.

Janusz Olkiewicz: **NAJJAŚNIEJSZA RZECZPOSPOLITA WENECKA**. KIW, Warszawa 1972; s. 404, cena 12 zł. Biblioteczka Światowida.

RUCH LUDOWY NA ZIEMIACH ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH W POLSCE LUDOWEJ. Materiały z sesji popularno naukowej w Koszalinie zorganizowanej w dniach 13—14.11.70 r. pod red. Zygmunta Hemmerlinga. LSW, Warszawa 1972; s. 568, cena 100 zł.

Jerzy Topolski: **ŚWIAT BEZ HISTORII**. WP, Warszawa 1972; s. 242, cena 22 zł.

OPRACOWANIA LITERACKIE

Wanda Achremowiczowa: **SLUBY PANIENSKIE ALEKSANDRA FREDRY**. PZWS, Warszawa 1972; s. 128, cena 8 zł.

PROZAIICY DWUDZIESTOLECIA MIĘDZYWOJENNEGO. Sylwetki. Pod red. Bolesława Farena. WP, Warszawa 1972; s. 768, cena 60 zł.

PODRĘCZNIKI

Zbigniew Brzoska: **WYTRZYMAŁOŚĆ MATERIAŁÓW**. PWN, Warszawa 1972; s. 474, cena 68 zł.

Bronisława Bałutowa: **WYMOWA ANGIELSKA DLA WSZYSTKICH**. WP, Warszawa 1972; s. 214, cena 25 zł.

Lech Dubikajtis: **WIADOMOŚCI Z GEOMETRII RZUTOWEJ**. Zajęcia fakultatywne w grupie matematyczno-fizycznej. PZWS, Warszawa 1972; s. 167, cena 10 zł.

Bogusław Gdowski, Edmund Pluciński: **ZADANIA Z RACHUNKU WEKTOROWEGO I GEOMETRII ANALITYCZNEJ**. PWN, Warszawa 1972; s. 288, cena 25 zł.

Dragoslav Mitrovic: **ELEMENTARNE NIERÓWNOŚCI**. PWN, Warszawa 1972; s. 320, cena 24 zł.

G. E. Pustowałow: **FIZYKA ATOMOWA I JĄDROWA**. PWN, Warszawa 1972; s. 322, cena 32 zł.

Eustachy Tarnawski: **MATEMATYKA DLA STUDIÓW TECHNICZNYCH**. PWN, Warszawa 1972; s. 516, cena 58 zł.

SZTUKA

Juliusz Starzyński: **ROMANTYZM I NARODZINY NOWOCZESNOŚCI**. STENDAHL, de LACROIX, BAUDERIE. PIW, Warszawa 1972; s. 140, cena 50 zł.

Ignacy Witz: **TAUTOLOGIE CZYLI MOICH SIĘDEM CUDÓW ŚWIATA**. WL, Kraków 1972; s. 152, cena 28 zł. Jest to najbardziej osobiste spojrzenie na cennie przez Witz dzieła sztuki europejskiej.

RÓŻNE

Eugeniusz Banaszczak: **PIERWSZE SKRZYDŁA**. MON, Warszawa 1972; s. 366, cena 25 zł.

Ludwik Krakowski: **PRAWO PRACY W PRAKTYCE PRZEDSIĘBIORSTWA**. IW, CRZZ, Warszawa 1972; s. 624, cena 75 zł.

Ferdynand Michoń: **ORGANIZACJA I KIEROWANIE W PRZEDSIĘBIORSTWIE W ŚWIETLE SOCJOLOGII I PSYCHOLOGII PRACY**. KIW, Warszawa 1972; s. 214, cena 30 zł.

Taki tytuł nosi wydana ostatnio autobiografia wybitnej uczonoj, prezesa Polskiego Towarzystwa Chemicznego, emerytowanego profesora zwyczajnego Politechniki Łódzkiej, dr Alicji Dorabialskiej (*). Autorka była w latach międzywojennych pierwszą kobietą w Polsce, która otrzymała nominację na profesora politechniki. Miało to miejsce we Lwowie przed 38 laty.

„Jeszcze jedno życie” jest zbeletryzowanym curriculum vitae, które jednak nie ma w sobie nic z drętowości i nudnego gadulstwa, lecz stanowi ciekawą, barwną i komunikatywnym językiem napisaną książkę, budzącą od pierwszych kart żywe zainteresowanie. Książka ta, niczym najlepsza pozycja beletrystyczna, trzyma nas w napięciu od momentu, gdy autorka z humorem, tak charakterystycznym dla jej stylu, relacjonuje atmosferę rozczarowania, jaka ogarnęła rodzinę na wieść o przyjeździe na świat jeszcze jednej dziewczynki. Cóż, nikt nie mógł przewidzieć, jak świetne perspektywy przeznaczył los młodej Alicji.

Prof. Dorabialska zapoznaje czytelników ze swoimi wspomnieniami z lat szkolnych, spędzonych w Sosnowcu i Warszawie, a następnie na studiach politechnicznych w Moskwie i w Politechnice Warszawskiej. Jej profesorami

byli uczeni tej miary co Wojciech Świątosławski, Jan Zawadzki, Józef Zawadzki — ojciec Tadeusza, słynnego jako „Zośka” z „Szarych Szeregów”. Z tymi znakomitymi specjalistami zawarła autorka, jeszcze jako asystentka

Z książek

„JESZCZE JEDNO ŻYCIE”

politechniki, serdeczną przyjaźń, pogłębianą z biegiem czasu dzięki wspólnym zainteresowaniom naukowym. Za pośrednictwem prof. Świątosławskiego, któremu notabene poświęciła „Jeszcze jedno życie”, autorka poznała w Warszawie Marię Skłodowską-Curie.

Wybitna uczona zaprosiła młodą chemiczkę warszawską do swego słynnego Instytutu Radowego w Paryżu. Autorka skorzystała z okazji i dzięki staraniom prof. Świątosławskiego dwukrotnie wyjeżdżała na dłuższe stypendia do naszej wielkiej rodaczki. Ze wszystkich polskich badaczy na po-

lu radiochemicznym, Alicja Dorabialska najdłużej przebywała w pracowni Marii Skłodowskiej-Curie, z którą serdecznie się zaprzyjaźniła. Wiele z niepowtarzalnego uroku wielkiej Polki, poważanej i skromnej, pomimo dwukrotnych

laurów Nagrody Nobla, wiecznie zapracowanej, a jednak zawsze znajdującej czas na przeczytanie polskiej gazety, żywo reagującej na wydarzenia krajowe — udało się przenieść autorce na karty swych wspomnień.

Podobnie interesujący jest opis życia naukowego przedwojennej Pragi czeskiej. Autorka ukazuje bogatą osobowość uczonego, świętego chemika, późniejszego laureata Nagrody Nobla, prof. J. Heyrovskiego, któremu — jak w renesansowej dewizie — nic co ludzkie nie było obce.

W tym tkwi urok wspomnień prof. Dorabialskiej, że wiele miejsca poświęca przyjaźni, pisze o lu-

działach z wielką kulturą i sympatią, nie pozbawioną elementów zdrowego humoru. „Jeszcze jedno życie” jest właściwie książką o innych ludziach, osoba autorki pojawia się tylko w sytuacjach niezbędnych dla wzbogacenia relacji składających się na bogatą część dzieł polskiej chemii. Książka prezentuje liczny krąg ludzi zasłużonych dla rozwoju tej dyscypliny naukowej, z których losami splełło się życie prof. Dorabialskiej. Czytelnika uderzać musi skromność autorki, która po swej mistrzyni, Marii Skłodowskiej-Curie jest przecież najgłośniejszą polską chemiczką. W całej książce nie znajdujemy fragmentu poświęconego jej własnym sukcesom naukowym.

Można zaryzykować twierdzenie, że jest to praca nie tylko o życiu, lecz także i o miłości. Rysem charakterystycznym autobiografii uczonej jest niezłomna wiara w sens życia opartego na miłości, wiara w rozumną egzystencję człowieka-twórcy, świadomie kształtującej swe istnienie.

Autobiografia prof. Dorabialskiej jest z pewnością dużym wydarzeniem edytorskim nie tylko ze względu na piękno języka i żywą, interesującą fabułę, opowiadającą o bogatym, ponadsiemdziesięcioletnim życiu uczonej, ale również z uwagi na jej humanistyczny wrażliwość i optymizm wyrażający się wiarą w wartość i sens życia.

dr ZIEMOWIT MIEDZIŃSKI

* Alicja Dorabialska: *Jeszcze jedno życie*. PAX, Warszawa 1972, s. 246, cena 30 zł.

Nasi najmłodsi otrzymali niedawno książkę, którą z pewnością zaliczą do swojej ulubionej lektury. Jest to wybór utworów dla dzieci dokonany przez Joannę Papuzińską a zatytułowany „Umiemy czytać” (*).

Książka nie stanowi wprawdzie podręcznika, ale może być wykorzystana w szkole jako uzupełnienie elementarza, zwłaszcza w klasach pierwszych grupujących uczniów zdolniejszych, którym udało się opanować sztukę czytania w krótszym czasie. Uczniowie klas drugich mogą sięgać po nią samodzielnie. Jest to również doskonałe źródło inspiracji dla wychowawcy najmłodszej grupy na kolonii letniej oraz dla rodziców, którzy w wolnym czasie chcieliby wspólnie z dzieckiem poczytać i porozmawiać na różnorodne tematy.

Jeżeli zwracamy uwagę na książkę, jako pozycję wartościową, to właśnie przede wszystkim ze względu na trafny wybór tekstów. Są w niej ulubione utwory dziecięce o dużej różnorodności treści i formy: wiersze, opowiadania, baśnie, powiastki, nawet powieść w odcinkach. Pełno w nich przygód, humoru... Zawierają duży ładunek treści kształcących osobowość dziecka i to nie

tylko jego sferę intelektualną, lecz przede wszystkim emocjonalną, wywołując wzruszenie, radość, ucząc oceny moralnej, pobudzając fantazję.

Autorka wprowadziła na karty książki bohaterów z kręgu osób najbliższych czytelnikowi

Dla najmłodszych

„UMIEMY CZYTAĆ”

wi — są nimi same dzieci. Małego bohatera łatwiej jest naśladować; wobec dorosłych można wyrażać podziw, szacunek, uznanie, ale bezpośredni przykład łatwiej brać z rówieśnika. Dziecko chce wiedzieć, co w postępowaniu jest dobre, a co złe. W rozróżnieniu pomoże mu moralna baśń czy przykład książkowego bohatera.

W ten sposób, przez dobór poszczególnych treści utworów, autorka konstruuje pewien program rozwoju dziecka. Jest to oddziały-

wanie wychowawcze przez sztukę, przez bohatera, przez przeżycie.

Zważywszy, iż pierwsze przeżycia wywołane lekturą pozostają w pamięci nieraz na całe życie, dobór utworów dla najmłodszych jest sprawą niezwykle odpowiedzialną. Joanna Papuzińska po-

trafiła rozwiązać problem, jak wyjść naprzeciw zapotrzebowaniu ośmiolatków oraz jak kształtować ich literackie gusty. O walorach literackich książki niech świadczą nazwiska autorów tekstów: Brzechwa, Tuwim, Gałczyński, Konopnicka, Porazińska, Bałaska, Chotomska.

Tematyka autorów — różnorodna. Dotyczy obrazów z życia dziecka, jego rodziny, domu, ojczystego kraju, pracy, zabawy, współżycia społecznego, przyrody,

techniki. Całe bogactwo tematyczne zostało uporządkowane w trzech rozdziałach: „W naszym domu”, „Wokół nas”, „Ruszamy w świat”.

Mimo iż książka nie jest podręcznikiem, autorka zastosowała próby aktywizowania czytelnika, sugerując dziecku rozwiązania pewnych zadań. Są to rebusy, zagadki, polecenia, historyjki obrazkowe, pobudzające wyobraźnię, zachęcające do działania, zabawy.

Na uwagę zasługuje także szata graficzna. Kolorowe obrazki nawiązujące do treści utworów wywołują miły, radosny nastrój, który jest dla małego dziecka wręcz niezbędnym czynnikiem, pobudzającym do czytania. Ilustracje ułatwiają małemu czytelnikowi percepcję treści i pobudzają wyobraźnię. Są elementem urozmaicającym lekturę.

Kształcenie techniki czytania, wyrabianie nawyków czytelnicy w niektórych dzieci nie jest sprawą łatwą. Książka może być czynnikiem zachęcającym, ale może też zniechęcać. Wydaje się, że publikacja J. Papuzińskiej pt. „Umiemy czytać” zyska opinię dobrej książki, że będzie przez dzieci lubiana. Sądzić można, iż będzie zapowiedzią przyszłych dobrych podręczników do nauki języka ojczystego dla naszych dzieci.

H. G.

* Joanna Papuzińska: *Umiemy czytać*, PZWS, Warszawa 1972.

Odpowiadamy Informujemy Radzimy

Koledzy E. W. i H. L. z województwa zielonogórskiego piszą: „Jesteśmy nauczycielami i studium jesteśmy zaoocznymi w WSP. Obecnie jesteśmy studentami ostatniego roku. Chcielibyśmy wziąć urlop na napisanie prac magisterskich. Prace te wymagają bowiem długotrwałych badań i sporo czasu na ich opracowanie. Uprzejmie prosimy o poinformowanie nas, jak długi urlop płatny nam się należy i czy w okresie tego urlopu przysługiwać nam będzie wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe?”

Studenti ostatniego roku studiów zaocznych otrzymują, podobnie jak w poprzednich latach 21 dni urlopu. Oprócz tego jednak należy im się dodatkowo 21 dni urlopu płatnego — właśnie na napisanie pracy magisterskiej. Razem więc magistranci korzystają w ostatnim roku studiów z 42 dni płatnego urlopu.

Otrzymanie dłuższego urlopu zależne jest od uznania władz

szkolnych. Jeżeli więc istotnie prace magisterskie wymagają bardziej pracochłonnych badań, jak to piszą kol. E. W. i H. L., to radzimy do podania o dłuższy urlop dołączyć zaświadczenie, iż ze względu na charakter pracy magisterskiej celowe byłoby przedłużenie urlopu ponad przysługujący wymiar.

Druga sprawa — to uposażenie w czasie urlopu płatnego na kształcenie się. Otóż w okresie tym nie przysługują wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe. Zgodnie bowiem z art. 22, ust. 4 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela — wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe wypłacane jest wyłącznie za efektywnie przepracowane godziny.

Kol. A. M. z województwa poznańskiego pyta: „Czy i jak długi urlop wypoczynkowy przysługuje nauczycielce w ciągu roku szkolnego, jeżeli podczas całego okresu wakacji przebywała na urlopie macierzyńskim?”. Z podobną sprawą zwraca się kol. I. R. z województwa białostockiego pisząc: „23 lipca urodził mi dziecko. Władze szkolne udzieliły mi urlopu macierzyńskiego do dnia 11 listopada bieżącego roku. Czy mój urlop nie powinien być przedłużony o okres wakacji?”

Chociaż wyjaśniliśmy tę sprawę niejednokrotnie, to wracamy do niej raz jeszcze. Duża bowiem liczba listów na ten temat świad-

czy, iż wokół tych spraw istnieje sporo nieporozumień.

Zacznijmy od przypomnienia, że zgodnie z ogólnie obowiązującymi przepisami, urlop macierzyński wynosi obecnie 16 tygodni. Uprawnie to przysługują kobietom wszystkich zawodów, a więc i nauczycielom.

Natomiast w art. 56 ust. 1 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela czytamy: „W razie niewykorzystania przez nauczyciela i nauczyciela akademickiego urlopu wypoczynkowego w całości lub w części w okresie ferii z powodu niezdolności do pracy trwającej co najmniej trzy dni, wywołanej chorobą lub z powodu odosobnienia w związku z chorobą zakaźną — nauczycielowi i nauczycielowi akademickiemu przysługuje urlop w ciągu roku szkolnego w wymiarze uzupełniającym do sześciu tygodni”.

Wynika z tego, iż nauczycielce przebywającej na urlopie macierzyńskim w okresie wakacji przysługują sześciotygodniowy urlop wypoczynkowy. Tak więc w przypadku kol. A. M., która przez całe ferie letnie przebywała na urlopie macierzyńskim — przysługuje w ciągu roku szkolnego urlop w wymiarze pełnych sześciu tygodni.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa kol. I. R. która rozpoczęła urlop macierzyński 23 lipca, a tym samym do tego dnia (tj.

około czterech tygodni) korzystała z urlopu wypoczynkowego. Dlatego też w tym przypadku — po zakończeniu urlopu macierzyńskiego, trwającego do 11 listopada — przysługuje w ciągu roku szkolnego urlop w wymiarze uzupełniającym do sześciu tygodni, a więc około dwóch tygodni.

Kol. J. P. z województwa wrocławskiego pisze: „Uczę na wsi. Mieszkam w budynku PKP, w której to instytucji maż mój kiedyś pracował. Ponieważ Prezydium GRN nie posiada mieszkań służbowych dla wszystkich nauczycieli, więc — mimo iż maż nie pracuje w PKP — mieszkam nadal w tym budynku, zaś Prezydium GRN opłaca czynsz mieszkaniowy. Czy w myśl obecnie obowiązujących przepisów będzie mi przysługiwał dodatek mieszkaniowy zamiast zwrotu czynszu?”

W przypadku kol. J. P. nie przysługuje dodatek mieszkaniowy. Z art. 43 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela wynika, iż przedmiotem rady narodowej obowiązanym jest wypłacać dodatek tylko w tym przypadku, jeżeli nie może dostarczyć nauczycielowi bezpłatnego mieszkania. Tymczasem Prezydium GRN opłacając czynsz za zajmowane przez kol. J. P. mieszkanie — spełnia warunek dostarczenia nauczycielce bezpłatnego mieszkania.

Tradycyjnym już zwyczajem przed rozpoczęciem roku akademickiego Państwowe Wydawnictwa Naukowe zorganizowały w dniu 26 września bieżącego roku konferencję prasową, na której poinformowały o aktualnym stanie przygotowań PWN do nowego roku akademickiego, o nowościach wydawniczych przeznaczonych dla studentów i interesujących wznowieniach. Nowości te prezentowane były wreszcie na podręcznej wystawie.

W bieżącym roku przewiduje się wydanie ogółem 1300 tytułów publikacji naukowo-dydaktycznych, w tym na Państwowe Wydawnictwa Naukowe przypada ponad 300 tytułów. A więc można powiedzieć, że niemal codziennie oficyna PWN wypuszcza na rynek księgarski jedną pozycję dla studentów.

W planie wydawniczym na rok bieżący znajduje się 96 pozycji książkowych (podręczników i książek pomocniczych) i 33 skrypty z dziedziny nauk humanistycznych oraz 118 tytułów książek i 60 skryptów z zakresu nauk matematyczno - przyrodniczych. Trzeba powiedzieć, że wykonanie planu jest bardzo dobre; do 1 października 84 proc., tj. 358 zaplanowanych pozycji znajduje się w księgarniach, w tym 169 — to podręczniki i książki pomocnicze, reszta — skrypty. Ponad połowa podręczników to pierw-

PWN w nowym roku akademickim

CO DZIEN KSIĄŻKA DLA STUDENTA

sze wydania. Wśród nich jest spory procent nowoczesnych opracowań metodycznych tak bardzo potrzebnych szkolnictwu wyższemu.

Wspomniane książki pomocnicze to przede wszystkim zadania, ćwiczenia, ćwiczenia laboratoryjne, a także przekłady wartościowych pozycji z najnowszej literatury światowej.

Szereg pozycji jest w bieżącym roku wznowionych, niemal każda z nich jest uzupełniona, poprawiona, udoskonalona. Także szata edytorska wydawnictw jest coraz estetyczniejsza i bardziej nowoczesna, więcej jest książek w oprawie płóciennej.

Informacja o aktualnych wydawnictwach jest sprawna i pełna, katalog publikacji dydaktycznych PWN został rozesłany do wszystkich uczelni i należy spodziewać się, że dysponuje nim każdy wydział i instytut.

Czy można więc spodziewać się, że studenci nie będą mieli żadnych kłopotów z zaopatrzeniem się w skrypty i podręczniki, przygotowane przez PWN? Zależy to, oczywiście, nie tylko od wydawnictwa. Księgarnie w dalszym ciągu ostrożnie zamawiają niewielkie liczby egzemplarzy poszczególnych tytułów. Dostarczone partie szybko się wyczerpują i nim zostanie zrealizowane ponowne zamówienie, studenci bezskutecznie poszukują niektórych pozycji.

Są księgarnie zaopatrujące poszczególne uczelnie i one powinny mieć pełne rozzeznanie, co do potrzeb w zakresie skryptów i podręczników. W tym roku ponadto PWN wprowadziło nowość — ekspres-telefon. — Polega to na tym, że księgarnie mają możliwość telefonicznego (na koszt wydawnictwa), szybkiego zamawiania pozycji dydaktycznych,

aktualnie potrzebnych i już wyprzedanych.

Konferencja była także okazją do porozmawiania o niedostatkach i potrzebach w zakresie wydawnictw dla studiujących. PWN nie jest jedynym, lecz jednym z wielu wydawnictw pracujących między innymi dla potrzeb wyższych uczelni. Od lat mówi się o konieczności pełniejszej koordynacji planów wydawniczych — zdarza się, że uczelniane wydawnictwa dublują tytuły wydane już przez innych edytorów — i wszechstronnego rozeznania zaopatrzeniowego uczelni. Takiego rozeznania nie ma.

PWN opracowuje swój plan wydawniczy w zakresie pozycji dydaktycznych w oparciu o wytyczne Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Podobnie inne wydawnictwa. Ale obecnie nie ma jeszcze dokładnego rozeznania co do liczby przedmiotów wykładanych na wyższych uczelniach. WPN na własną rękę, na podstawie programów nauczania, obliczyło, że powinno się wydawać podręczniki i skrypty dla co najmniej tysiąca przedmiotów nauczania, przy czym szereg przedmiotów wymaga więcej niż jednego podręcznika. Wydaje się więc niezbędne rozszerzenie współpracy edytorów z resortem nauki i konsultacji z poszczególnymi uczelniami.

(rac)



AUDYCJE SZKOLNE OD 9.X. DO 14.X.

9.X. PONIEDZIAŁEK, program I, godz. 9.00 — „Kolorowe listy”, sluchowisko (Plastus i Miś), powtórzenie 11.X., język polski dla kl. I—II; godz. 11.00 — „Entuzjastci”, audycja dokumentalna (nauka polska w dwudziestolecu międzywojennym), historia dla kl. VIII.

10.X. WTOREK, program I, godz. 9.00 — „Inżynierowie dusz ludzkich” (powieść w latach 1945-1955), język polski dla kl. IV lic.; godz. 13.00 — „Rozpoznajemy instrumenty” (taktowanie w cztero- i pięciomiarze), powtórzenie 14.X., wychoowanie muzyczne dla kl. III—IV.

11.X. ŚRODA, program I, godz. 9.00 — „Udamy trąbkę” (śpiewanie trójdziewięciu), powtórzenie 13.X., wychowanie muzyczne dla kl. I—II; godz. 13.00 — „Kolorowe listy” (Plastus i Miś), język polski dla kl. I—II.

12.X. CZWARTEK, program I, godz. 9.00 — „Barani kozuch”, sluchowisko z cyklu: „Obrazki z naszej przeszłości”, powtórzenie 14.X., język polski dla kl. III—IV; godz. 11.00 — „Jego Królewsko Mość Cukier”, sluchowisko (kolonializm hiszpański), historia dla kl. VI.

13.X. PIĄTEK, program I, godz. 9.00 — „Płynny ustrojowiec”, zajęcia fakultatywne grupy biologiczno-chemicznej dla kl. IV lic.; godz. 11.00 — „Tysiące faktów z lat młodości”, montaż sluchowski według I tomu „Dzienników” Stefana Żeromskiego, język polski dla kl. VIII; godz. 13.00 — „Udamy trąbkę”, wychowanie muzyczne dla kl. I—II.

14.X. SOBOTA, program I, godz. 9.00 — „Rozpoznajemy instrumenty”, wychowanie muzyczne dla kl. III—IV; godz. 11.00 — „Polska i świat”, wychowanie bywatelskie dla szkół średnich; godz. 13.00 — „Barani kozuch”, sluchowisko z cyklu: „Obrazki z naszej przeszłości”, język polski dla kl. III—IV.

FARTUSZKOWA REWOLUCJA?

(Dokończenie ze str. 9)

obowiązkowa, a pewna grupa pedagogów, zmieciona jałowymi sporami wpadła na pomysł, by z fartucha szkolnego zupełnie zrezygnować na rzecz granatowych, niebieskich, brązowych lub popielatych mundurków.

Zapomniano jednak o sprawach tak podstawowych jak moda i przemysł. Moda ostatnich lat wylansowała spodnie jako szczyt elegancji dla dziewcząt, a przemysł począł szybko nadrabiać zaległości i zarzucać synek damskimi spodniami różnych rozmiarów. Dziewczęta w spodniach pojawiły się w szkołach wszystkich szczebli i trzeba się było z tym faktem pogodzić. Przy spodniach poszły w kąt fartuszki z falbankami, bo po prostu jedno do drugiego nie pasuje. Łatwiej pogodzić się z fartuchem typu piaszczowego, ale i to nie jest zbyt dobra para. Najmniej kłopotu przysporzyły spodnie „uniformistom”: szyje się teraz do tej samej góry kostiumu granatową — na przykład — spodnicę i grana-

towa spodnie, a dziewczęta uczęszcza do szkoły raz w tym, raz w tamtym... Może tedy przyszłość należy do dobrze obmyślonemu mundurka?

Obawiam się, że nie i dlatego nie wrócę powodzenia akcji „kolorowych wdzianek sportowych”, jeśli będzie się w nie ubierać młodzież zbyt podobnie. Reakcja na przymus chodzenia w narzuconym ogólnie stroju, choćby nawet wygodnym i przyjemnym dla oka, będzie poszukiwanie czegoś odmiennego, własnego, żeby nie wyglądać tak samo, jak inni. Natłok wdzianek sportowego kroju może sprawić, że najpospolitszy dziś fartuch z białym kołnierzykiem wyda się niezmiernie szlachetny. Zresztą nie żonglujemy wyrazami: fartuch, uniform, wdzianko, mundurek — i nie łudźmy się pozorami egalitaryzmu. Sprawa naprawdę ważną jest estetyka ubioru uczniowskiego i cała gama dodatków skojarzy, które powodują, że chłopiec czy dziewczyna po przerwie wakacyjnej wkłada

ten strój z przyjemnością. Projektodawcy wdzianek szkolnych powinni zatroszczyć się o to, czy będą one takie, że się dadzą polubić, polubić przynajmniej w tym stopniu, jak lubiane były przez dziewczęta „pensjonarskie” fartuszki z falbankami.

Czy fartuszek szkolny pełni jakąś specjalnie ważną funkcję wychowawczą? Nie sądzę. Klasycznym okresem fartuszkowa był wiek XIX: fartuszki podobnego kroju noszono wówczas od Paryża po Ural, obowiązywały również w szkołach angielskich i amerykańskich. Gdyby jednak usiłował dowodzić, że dzięki temu młodzież była wtedy karna, posłuszna i zdyscyplinowana, kazano by mi — i słusznie — pukać się w czoło. Po pierwszej wojnie światowej rozstano się z fartuchem prawie na całym Zachodzie. Nie upierali się przy nim nawet tak zwykle praktyczni Niemcy. Dziś w NRD ku zdziwieniu naszych reporterów dziewczęta biegają do szkoły w białych bluzkach. Czy ułatwia to pracę nauczycieli, czy naraża ich na większe kłopoty wychowawcze? Pytanie zgola niestosowne.

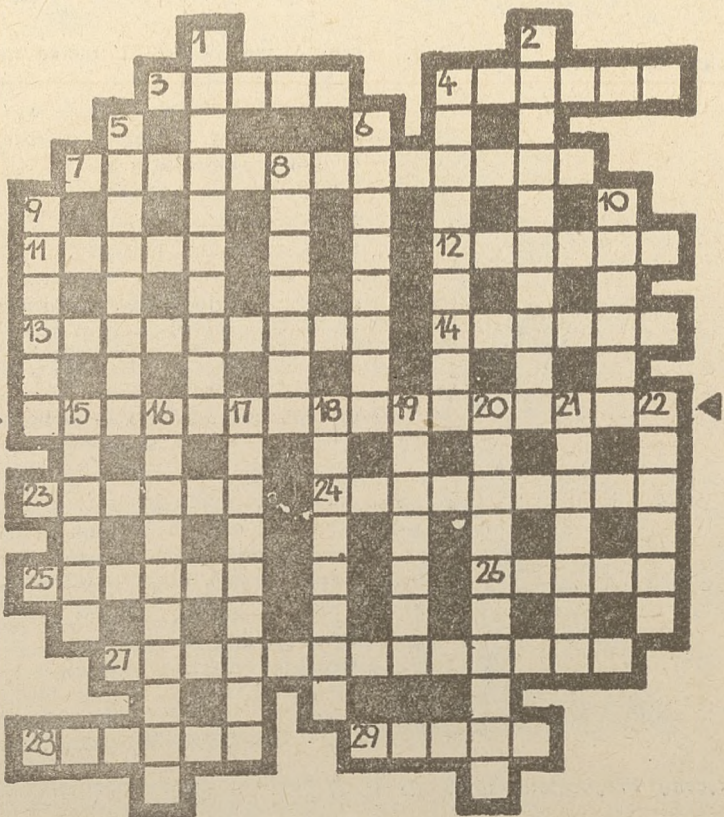
Zresztą sam przez się fartuch czy jego brak o niczym nie przesądza. Fartuch jest dziś nieodzowny tam, gdzie nie wymyślono innej, praktyczniejszej odzieży ochronnej, a więc w hucie, w szpitalu, w kuchni. Jest też — nie tylko w Polsce, ale prawie w całej Europie — nieodłącznym uzupełnieniem kobiecego stroju ludowego. A czy potrzeba go w szkole?

Pozwolę sobie tu wystąpić z pewną radą. Jeżeli utrzyma się koncepcja fartucha z rękawami, piaszczykowego, niechże nie będzie to ubranie czarne, ciemnoniebieskie lub granatowe. Te kolory podyktowała w swoim czasie konieczność: w szkole pisano atramentem, atrament zalewał ubrania. Era długopisów odzwyczaiła nas zupełnie od kałamarzy, nie boimy się plam atramentowych. A po co ubierać młode dziewczęta w stroje żałobne? „Dlaczego mają wyglądać jak zakonnice?” — pytała kiedyś prof. Maria Grzegorzewska, niechętna ciemnym fartuchom z rękawami. Niechże będzie w szkole więcej barw, im barwniej, tym radośniej.

Wszelako — niech szkoła zaznaczy, że jest miejscem wyteżonej pracy, a do pracy nie ubiera się nikt tak jak na rewie mody czy na karnawałową zabawę, ani tak, jak na zawody sportowe. Stąd wniosek: strój szkolny powinien cechować skromność i prostotę. Nie pisze się na różnego rodzaju uniformy, obmierza młodzież. Niech chodzić sobie w spodniach i w swetrach, w fartuchach z rękawami i w fartuchach na szelkach albo w zapowiadanych sportowych wdziankach, byle w tym wyglądali schludnie i przyzwoicie. Reszta należy do nas, wychowawców.

STANISŁAW GNOŃSKI
Siennica
powiat Mińsk Mazowiecki

KRZYŻÓWKA NR 19



POZIOMO: 3) sputnik tablicy, 4) magmowa skała głębinowa, 7) butelka o pojemności ćwierć litra, 11) duży statek pełnomorski, 12) afrykańska małpa wąskonosowa, 13) miejsce w puszczy związane z kultem jakiegoś bóstwa, 14) bylina z rodziny stężonych, 23) drzewo z rzędu bukowców, 24) nazwa samolotu sportowego, 25) storczyk lasów błękitnych, 26) szorstka pokrywa regowa uwiecznionych paleów, 27) dążeń do odrębnych, własnych poglądów, 28) część instrumentu strunowego, 29) jego częścią jest akwen.

PIKOWO: 1) wielowymiarowa rozciągłość, 2) licznik na okmładzie, 4) przedmioty oznaczone przez daną nazwę, 5) obóz politycznych działaczy rewolucyjno-demokratycznych działający w 1861—1883 r. w Królestwie Polskim, 6) miasto na pr.-wsch. Węgrzech u podnóża G. Bukowych, 8) ustąpienie z urzędu, 9) cienki główny, mineral, 10) drapieżnik z rodziny psów, 19) afrykańska zagroda chroniąca obozowisko przed napaścią dzikich zwierząt, 16) umiejętność pięknego wystawiania się, 17) krajina zoogeograficzna obejmująca Amerykę Pn. do Środkowego Meksyku, 18) mineral z grupy granatów albo krzemian wapnia i chromu o szmaragdowej lub zielonej barwie, 19) miasto w pół. części NRD u podnóża Rudaw, 20) zasada budowy aparatu państwowego, kontrolowania oraz wkraczania w kompetencje organów podległych, 21) pogląd preferujący wartości estetyki, 22) dowódca wojsk i naczelnik osiedli kozackich.

Po rozwiązaniu całej krzyżówki — rządz środkowy, oznaczony strzałkami — rozwiązanie — aktualne hasło. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 7-dniowym na kartkach pocztowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 18

Za prawidłowe rozwiązanie nagrody książkowe w wyniku losowania otrzymują następujący kol. kol.: EDWARD STARCZEWSKI — Sepólno Kraj, JAN KOWALSKI — Gólkowice, FELIKSA KOTLIŃSKA — Burhów, KAZIMIERZ LEMANOWICZ — Czarnków, OTYLIJA POSKART — Kalisz.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

ZASADNICZA SZKOŁA SAMOCHODOWA W WEJHEROWIE, ULICA SOBIESKIEGO 344 pilnie zatrudni od zaraz nauczycieli w niżej wymienionych specjalnościach: magistra fizyki oraz dwóch nauczycieli zawodu do nauki jazdy, posiadających upoważnienie do prowadzenia pojazdów samochodowych kat. D lub C (dawna kat. I lub II). Warunki płacy i pracy do uzgodnienia na miejscu codziennie w godz. od 8 do 15 lub telefonicznie — tel. 24-15. Mieszkań służbowych dyrekcja szkoły nie zapewnia.

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO NR 17 W RZEPINIE, POW. ŚLUBICKI, WOJ. ZIELONOGÓRSKIE, zatrudni nauczycieli: języka polskiego, języka niemieckiego i wychowania fizycznego. Osobom samotnym zapewniamy mieszkanie. Wszelką korespondencję w tej sprawie należy kierować pod adresem Dyrekcji Liceum Ogólnokształcącego, Rzepin, ul. Wojska Polskiego nr 28, pow. ślubicki, woj. zielonogórskie. K—138

OGŁOSZENIA DROBNE

Pragnę poszerzyć kadre wykładowców języka esperanto w szkołach, placówkach wychowania pozaszkolnego oraz na kursach dla dorosłych

Polski Związek Esperantystów organizuje specjalny kurs korespondencyjny tego języka dla nauczycieli. Informacje: Związek Esperantystów, Warszawa, Jasna 6.

J—133

Głos Nauczycielski

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół. Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „PRASA” Warszawa, ul. Wieloka 12, telefon 26-24-11. Ogłoszenia przyjmują biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wieloka 12, telefon 26-53-30 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 16 zł za 1 cm kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Cena prenumeraty: kwartalnie — 16,40 zł, półrocznie — 28,90 zł, rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę indywidualnie mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty). Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw „Ruch” Warszawa ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 3205. A-52.

Ani się obejrzelismy, jak minęły dwa lata i oto znów spotkaliśmy się w Łodzi. Tym razem już na II Ogólnopolskim Sympozjum Filmu Naukowego i II Festiwalu Filmów Dydaktycznych. Bo pierwsza tego typu impreza odbyła się w 1970 roku*).

Zorganizowano ją z inicjatywy naukowych i twórczych środowisk Łodzi, gdzie — jak wiadomo — istnieje kilka instytucji i placówek badawczych umożliwiających takie przedsięwzięcie, a przede wszystkim: Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna, Filmowa i Telewizyjna; Katedra Teorii Literatury, Teatru i Filmu Uniwersytetu Łódzkiego oraz Wytwórnia Filmów Oświatowych.

Zresztą festiwal taki był chyba koniecznością i nawet dziwić się trzeba, że zorganizowano go tak późno. Film i telewizja to przecież swoiste signum naszego czasu. I dziś nie trzeba już nikogo przekonywać, jak doniosłą rolę w kształceniu i dydaktyce odgrywa, a w naszej konkretnej sytuacji, być może, słuszniej należałoby napisać: powinien odgrywać — film. Film naukowy, dydaktyczny, instruktażowy, popularnonaukowy. Bo nie trzeba przypominać, że wzrokowe poznanie jest znacznie ostrzejsze od słuchowego i że — jak utrzymują nawet niektórzy naukowcy — aż 80 proc. wrażeń świata otrzymujemy za pośrednictwem wzroku. I jeśli nawet przesadzają ci ostatni, to nie ulega przecież wątpliwości, iż nie może być mowy o nowoczesnej dydaktyce bez tego wszystkiego, co nazywamy środkami audiowizualnymi.

W tym kontekście Festiwal Filmów Dydaktycznych nabiera szczególnego znaczenia. A przypomnijmy — organizatorem pierwszego festiwalu były: Polskie Stowarzyszenie Filmu Naukowego, Centrala Filmów Oświatowych „Filmos” w Warszawie oraz Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi (do przygotowania drugiego włączyła się ponadto Telewizja Polska oraz Naczelna Organizacja Techniczna).

Jaki cel przyświecał organizatorom? Zaprezentowanie krajowego dorobku filmu naukowego, przeznaczonego do zadań dydaktycznych w szkołach wyższych i średnich oraz do pracy popularyzatorskiej, umożliwienie wymiany doświadczeń w dziedzinie stosowania najnowszych technik zdjęciowych, laboratoryjnych i eksperymentalnych, a przede wszystkim — pogłębienie zainteresowania twórców i ośrodków dydaktyczno-wychowawczych filmem naukowym, jako jednym z najważniejszych czynników w nowoczesnym nauczaniu.

I już pierwszy festiwal przyniósł niewątpliwe efekty. Bo, jakkolwiek można mu było wiele zarzucić — ot, choćby to, że zgromadził w zasadzie niemal wyłącznie filmy dla szkolnictwa wyższego i to w olbrzymiej większości medyczne — wśród 20 nagrodzonych i wyróżnionych pozycji, znalazł się tylko jeden film dla szkół podstawowych i zaledwie kilka dla szkół średnich — to przecież odegrał w sumie poważną rolę. Wystarczy choćby powiedzieć, że zwrócił uwagę środowisk twórczych na ten rodzaj filmów.

A jest to niemało, zważywszy że film dydaktyczny jest kopciumszkiem na tle całej naszej kinematografii i zdolni, utalentowani reżyserzy niezbyt chętnie się do niego garną. Bo przecież fakt, że organizuje się specjalny festiwal filmu dydaktycznego, że najlepsze pozycje nagradzane są złotymi, srebrnymi i brązowymi „Światowidami” — podnosi najwyraźniej rangę tego typu twórczości.

Można to już było zresztą zauważyć na tegorocznym festiwalu, który odbywał się w dniach 25—28 września. Przebiegał on z większym rozmachem niż pierwszy, towarzyszyło mu żywsze zainteresowanie tak środowisk twórczych, jak naukowych i pedagogicznych, które pojawiły się w Łodzi w bardzo licznych składkach. Przybyła także liczniejsza grupa gości zagranicznych: z Czechosłowacji, Austrii, Francji.

Wyrazem zainteresowania tą imprezą ze strony władz oświatowych był przede wszystkim list ministra oświaty i wychowania, Jerzego Kuberskiego, adresowany do uczestników festiwalu, a drukowany w specjalnym biuletynie. „Z uwagą śledzić będziemy — pisze minister Kuberski — wyniki Waszych obrad i przeglądu filmów festiwalowych, widząc w nich ważki głos w dyskusji o edukacji. Doceniamy Wasz wkład w rozwój nowoczesnej oś-

GŁOS FILMOWCÓW w dyskusji O EDUKACJI

wiaty, liczymy na Waszą współpracę, bez której nie będziemy w stanie zrealizować wspólnych z resortem kultury i sztuki zamierzeń poważnego zwiększenia do 1975 roku ilości filmów dydaktycznych dla szkół, a także ilości filmów fabularnych o wysokich walorach poznawczych i wychowawczych. Spotkanie filmowców na II Sympozjum i Festiwalu — kontynuuje minister — ma jeszcze tę zaletę, że pozwala na ukazanie braków i przeszkód w zakresie upowszechniania filmu dydaktycznego w szkole, sprzyja pełniejszemu zrozumieniu przez społeczeństwo wagi i znaczenia tego rodzaju twórczości filmowej dla unowocześnienia procesu dydaktycznego”.

Co pokazano na II Festiwalu? Czy w porównaniu z sytuacją sprzed dwu lat obserwujemy jakiś postęp? Które dziedziny wiedzy były najliczniej reprezentowane? Czy prezentowane filmy dydaktyczne mogą nas zadowolić, zarówno pod względem formy, jak i treści? Jaki jest ich poziom artystyczny?

Najpierw kilka danych ogólnych. Otóż do udziału w festiwalu zgłoszono 148 filmów, spośród których specjalna komisja selekcyjna, zakwalifikowała 43 filmy do konkursu i 45 — do sekcji informacyjnej. Bo w ramach festiwalu odbywały się właśnie i pokazy konkursowe, i informacyjne.

Jakie filmy oglądaliśmy na nich? O ile w 1970 roku dominowały zdecydowanie pozycje dla wyższych uczelni, o tyle w roku bieżącym było znacznie więcej dla szkół — i to zarówno ogólnokształcących jak i zawodowych. Znalazło to już zresztą swój wyraz w czterech różnych kategoriach, w których przyznawano nagrody. A były one następujące: **kategoria filmów dla szkół ogólnokształcących; dla szkół zawodowych i technicznych; dla szkół wyższych i wreszcie — kategoria filmów popularyzujących wiedzę.** W każdej z tych kategorii prezentowano na ogół po 10—11 filmów w konkursie i tyleż — na pokazach informacyjnych.

Widząc w nowym podziale na kategorie wyraźny postęp w stosunku do pierwszego festiwalu, gdzie przyznawano nagrody tylko w kategorii filmów zawodowych i niezawodowych, nie sposób jednak nie zapytać, czy nie należałoby ponownie zmodyfikować regulaminu i nie wyodrębnić w oddzielnej kategorii filmów dla szkół podstawowych? Wiadomo przecież, że właśnie te szkoły potrzebują ich najwięcej, a wobec tego nie wydaje się sprawiedliwym pociągnięciem upychanie filmów dla kl. I—VIII łącznie z wszystkimi innymi dla szkół ogólnokształcących.

Dedykując tę uwagę organizatorom trzeciego festiwalu, wracam jednak do drugiego.

Tematyka prezentowanych na nim filmów? W porównaniu z 1970 rokiem widać było wyraźne większe zróżnicowanie, choć, niestety, nie-takie, na jakim nam zależy. **Dominowały bowiem zdecydowanie filmy o tematyce biologiczno-medycznej, rolniczej i geograficznej.** Inne dziedziny wiedzy reprezentowane były znacznie skromniej, a niektóre — na przykład matematyka — w ogóle nie dały o sobie znać.

I to była niewątpliwa słabość II Festiwalu. Pamiętać jednak należy, iż gromadząc filmy powstałe w ostatnich dwu latach, wykazał tym samym, że najczęściej robi się u nas właśnie filmy biologiczno-przyrodnicze, zaś tematyka związana z przedmiotami ścisłymi, z techniką, podejmowana jest przez twórców znacznie rzadziej.

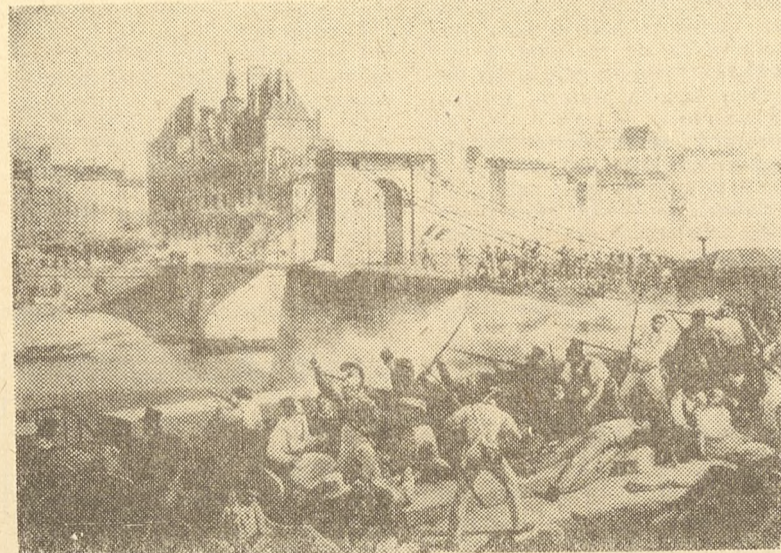
Z kolei należy zapytać o poziom, kształt artystyczny — choć, oczywiście, określenie to trudno zastosować w odniesieniu do filmów podejmujących niektóre, bardzo specyficzne tematy — prezentowanych pozycji.

Otóż był on bardzo różny (choć muszę tu wyjaśnić, iż z tej racji, że pokazy konkursowe i informacyjne odbywały się jednocześnie, nie mogłam — siłą faktu — obejrzeć wszystkich festiwalowych pozycji). Nieodparcie jednak nasuwa się taka refleksja: na tle ciekawych osiągnięć naszego krótkiego metrażu — o czym świadczy chociażby festiwal krakowski — film oświatowy jest jeszcze ciągle bardzo tradycyjny, mało ambitny i chadza nadal tymi samymi, dawno wydeptanymi ścieżkami. Jest stereotypowy i ciągle operuje mocno już przestarzałymi schematami.

Naturalnie, istnieje sporo takich dziedzin i tematów, gdzie pewne schematyczne podejścia są

nie tylko wskazane, lecz wręcz konieczne. Ale nie ulega przecież wątpliwości, że wiele tematów domaga się nowych, odkrywczych rozwiązań. Ot, choćby filmy humanistyczne: polonistyczne, historyczne. A tutaj właśnie daje o sobie najsilniej znać pewna sztywność i schematyzm. W filmach tych oglądamy najczęściej różne ryciny, dokumenty i fotografie. Obraz jest niesłychanie statyczny i nużący. W sumie jest to film, który w zasadzie pełni funkcję albumu, a więc nie wykorzystujący tych walorów i możliwości, jakie daje kamera.

W Łodzi widzieliśmy kilka takich filmów — zarówno w serii konkursowej, jak i informacyjnej. Na przykład film pt. „Stanisław Moniuszko” w reżyserii Jerzego Salapskiego czy też dzieło Wiesława Drymera — „Stanisław Staszic”. Zresztą niemal wszystkie filmy poświęcone wielkim Polakom, były z reguły statyczne. I tylko film „Być światłem” w reżyserii Andrzeja Berberckiego poświęcony Julianowi Przybosiowi, wyraźnie się odróżniał. Reżyser próbował tu bowiem zupełnie innego rozwiązania. Usiłował mianowicie „przełożyć” na język obrazu — wiersze Przybosia. I jakkolwiek w sumie niezbyt mu się to udało — film jest bowiem zbyt pretensjonalny i dziwaczny — to przecież tę nie-



W „Nocy Listopadowej” spotykamy się również z próbą nowych rozwiązań...



...I tylko film „Być światłem” poświęcony Przybosiowi wyraźnie się odróżniał...

W tej więc sytuacji na plan pierwszy wysuwa się problem podstawowy: **jak właściwie powinien wyglądać nowoczesny film dydaktyczny** — i to różne jego modele: bo, oczywiście, inaczej powinien wyglądać film humanistyczny a inaczej przyrodniczy, inaczej film z zakresu techniki, a inaczej poświęcony matematyce czy astronomii. Konkretniej i natychmiastowej recepty nikt naturalnie nie udzieli, ale przecież trzeba jej szukać.

No i sprawa niezwykle istotna — z punktu widzenia wykorzystania danej pozycji na lekcji lub wykładzie — **jak długi powinien być film dydaktyczny?**

Są to, naturalnie, problemy otwarte, nad którymi nie da się tak łatwo postawić kropki nad „!”. Należy jednak mieć nadzieję, że festiwal łódzki, który stawia przecież dopiero pierwsze kroki, z czasem powie niejedno na ten temat. No i chyba Centralny Ośrodek Filmów Dydaktycznych, który powstał w początkach bieżącego roku przy stołecznym kuratorium, a który pracuje pod auspicjami Ministerstwa Oświaty i Wychowania i chce utrzymywać ścisły kontakt z jego instytucjami naukowymi — wnieście do tej dyskusji jakiś wyraźniejszy wkład.

Jedno jest wszakże już dziś pewne: nie możemy pozostawać w tyle za innymi krajami i niezależnie od dłuższych filmów dydaktycznych, musimy także robić krótkie, dwu-, czterominutowe filmy kasetowe, które umożliwiają dłuższe eksponowanie danego ujęcia, powracanie, powtarzanie itp. Bowiem właśnie takie filmy — w Łodzi prezentowali je między innymi goście z Bratysławy — mogą odegrać w procesie dydaktycznym szczególnie istotną rolę.

I inny problem: **kto właściwie powinien robić filmy dydaktyczne** — reżyserzy zawodowi czy też przedstawiciele poszczególnych dyscyplin wiedzy? Problem ten nabiera szczególnej ostrości z tego względu, że filmowcy nie znają na ogół danej dziedziny wiedzy, z kolei zaś ludzie parający się wiedzą — nie potrafią się posługiwać kamerą filmową. Jak więc wybrnąć z tego problemu? Wydaje się, że konieczny jest tu jakiś złoty środek: bowiem, tylko ścisła współpraca ludzi filmu z przedstawicielami poszczególnych dyscyplin wiedzy może przynieść pożądane rezultaty. Choć jednocześnie warto chyba częściej powierzać kamery filmowe technikom, inżynierom, nauczycielom, których tylko uprzednio należałoby odpowiednio przygotować.

Problem ten przewijał się niejednokrotnie w łódzkich dyskusjach. Bo — jak już wspominałam — razem z Festiwalem odbywało się II Sympozjum Filmu Naukowego. Jego obrady toczyły się w kilku sekcjach **tematycznych** (humanistycznej, medyczno-biologicznej, rolniczo-przyrodniczej i technicznej) i **metodycznych** (nauczania przez telewizję, pracy z filmem w szkołach wyższych i pracy z filmem w szkołach ogólnokształcących).

Wyłoniło się, oczywiście, wiele najróżniejszych problemów: kwestia systemu produkcji filmów dydaktycznych, zagadnienie sprzętu i dystrybucji, sprawa przygotowania nauczycieli do lekcji z filmem i wiele innych zagadnień wiążących się — pośrednio lub bezpośrednio — z wykorzystaniem filmu w procesie dydaktycznym. Bo przecież problem nie polega tylko na tym, by dysponować odpowiednią liczbą dobrych, potrzebnych filmów. Niezwykle ważną kwestią jest przecież i to, jak się te filmy wykorzystuje. Ale do tych spraw powrócimy już w odrębnym artykule.

HENRYKA WITALEWSKA

* Pisaliśmy o niej w artykule „Festiwal Dydaktyki Wizualnej”, „Głos” nr 41/1970.